

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcją i Wydawnictwem: Stefan Kiedrzyński, Kielec, ul. Sienkiewicza 32

10
nr. 291

Poniedziałek 17 października 1938 r.

Zbrojne pogotowie Węgier

Zdemobilizowani Czesi wracają do koszar

BUDAPESZT. WĘGIERSKIE MINISTERSTWO WOJNY WYDAŁO WCZORAJ ROZPORZĄDZENIE, MOCĄ KTÓREGO PIĘĆ DALSZYCH ROCZNIKÓW POWOŁANYCH ZOSTAŁO POD BRONĄ RAZEM Z POWOŁANYMI DOTYCHCZAS TRZEMA ROCZNIKAMI OSIEM ROCZNIKÓW ZNAJDUJE SIĘ OBECNIE W SZEREGACH ARMII.

DWA Z POWOŁANYCH ROCZNIKÓW A MIANOWICIE 1908 I 19011 ZGŁOSZĄ SIĘ NA ZASADZIE OGŁOSZONEGO WCZORAJ W POŁUDNIE ROZPORZĄDZENIA MINISTERSTWA WOJNY W PONIEDZIAŁEK T. J. 17 B. M. W SWYCH ODDZIAŁACH.

PRAGA. Czeskie władze wojskowe wydały zarządzenie obowiązujące od wczoraj godz. 24-ej, aby wszyscy rezerwiści znajdujący się w pociągach bądź innych środkach lokomocji, którymi udawali się po zdemobilizowaniu do miejsc zamieszkania, wracali do swoich pułków, celem podjęcia ponownie służby wojskowej, przewidzianej rozkazem mobilizacyjnym.

Wedle obiegających Pragę pogłosek, w ostatnich dniach notowano wypadki masowej dezercji żołnierzy czeskich narodowości węgierskiej, do czego niewątpliwie w dużym stopniu przyczynia się akcja rozwijana przez powstańców węgierskich.

KRWAWE STARCIA W KOSZYCACH

KOSZYCE. Wczoraj doszło tu do ostrych zaimprowizowanych starć między ludnością miejscową a policją i żandarmerią. W czasie zaimprowizowanych poturbowano 2 oficerów armii czeskiej i jednego oficera żandarmerii. W budynku miejscowego dowództwa żandarmerii wybito kilkanaście szyb.

Rząd centralny w Pradze polecił ogłosić w Koszycach stan oblężenia, motywując krok ten wykryciem planu zawładnięcia miastem przez organizację wojskową węgierską.

Organizacja miała rzekomo przygotowany już plan opano-

wania dworca, który — jak wiadomo — jest ważnym punktem węzłowym, a jednocześnie stojącego na jednej z bocznic pociągu pancernego, ponadto budynków poczty i radiostacji oraz elektrowni miejskiej. Żandarmeria czeska przeprowadziła w Koszycach i okolicznych wsiach liczne aresztowania.

MUSSOLINI ODWOŁAŁ SWÓJ WYJAZD

RZYM. Ogłoszony wczoraj komunikat urzędowy podaje, iż wobec niewyjaśnionej dotychczas sytuacji europejskiej, szef rządu włoskiego postanowił od-

łożyć swą podróż do Turynu, zapowiedzianą na drugą połowę bieżącego miesiąca.

Komunikat nie ustala nowej daty podróży Mussoliniego do Turynu.

WSPÓLNA GRANICA POLSKO — WĘGIERSKA RZYM. Szef gabinetu węgierskiego min. Spraw Zagr. hr. Csaky odjechał do Budapesztu po odbyciu 2-godzinnej konferencji z ministrem Ciano na temat rewindykacji węgierskich w Czecho-Słowacji.

Koła węgierskie w Rzymie

wyrażają przekonanie, że Włochy w dalszym ciągu popierać będą moralnie punkt widzenia Budapesztu odnośnie przywrócenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Koła dyplomatyczne natomiast oświadczają, że prawdopodobnie Praga i Budapeszt podejmą na nowo bezpośrednie rokowania.

INTERWENCJA WŁOCH I RZESZY.

BUDAPESZT. Według rzymskiego korespondenta dziennika (Dokończenie na str. 3-ciej)

Ruś Podkarpacka w walce o wolność

Czesi stosują niesłychany terror i brutalną przemoc

BUDAPESZT. Powrotna fala represji czeskich władz centralnych na Rusi Podkarpackiej oraz na obszarach Słowacji, zamieszkałych przez ludność węgierską doprowadza tu i ówdzie do bardzo jaskrawych aktów przemocy.

Według doniesień z Koszyc, po zerwaniu rokowań w Komarnie zarządzono formalną obławę na więźniów politycznych, których niedawno musiano zwolnić, gdyż strona węgierska domagała się tego jako nieod-

zownego warunku rozpoczęcia narad.

W samych Koszycach zwolniono wówczas 1300 więźniów politycznych, wśród których 91 proc. stanowili Węgrzy.

Żandarmeria czeska oraz policja przeszukują obecnie energicznie wszystkie domostwa, aresztując ponownie niedawno uwolnionych patriotów węgierskich.

Ostre szykany stosowane są również w stosunku do ludności pogranicza węgierskiego, która w dniach rokowań komar-

neńskich przybyła do Komarna celem zapewnienia delegacji węgierskiej o swej wierności i żądania sztandarów narodowych.

Również noszenie czerwono-białej odznaki słowackiego stronnictwa chrześcijańskiego społecznego jest zakazane.

Przykre sceny dzieją się również przed koszarami wojskowymi, obleganymi gęsto przez żony i dzieci zaciągniętych żołnierzy i rezerwistów. Kobiety i dzieci gwałtownie domagają się chleba, gdyż cierpią formalnie głód. Raz po raz wkraczają musi konna policja, by rozpedzić podniecone tłumy demonstrantów.

W czesko-słowackich oddziałach wojskowych, stacjonowanych wzdłuż granicy węgierskiej i złożonych w większej części z Węgrów, Słowaków i Rusinów stosowany jest niesłycha-

ny terror celem zagwarantowania karności wojskowej.

Dziennik południowy „Az Est” pisze, że Praga obecnie rozpoczęła nową erę prześladowań, które boleśnie dotykają Węgrów. „Wiemy jednak, że era ta będzie bardzo krótko trwała. Nie uciekamy się do gróźb. Nasza odpowiedź jest: rząd zdecydował powołać do pod broń 5-ciu roczników”.

CZESI OPUSZCZAJĄ RUŚ PODKARPACKĄ

UŻHOROD. W dniu wczorajszym centralne władze czeskie wydały zarządzenie ewakuacji archiwum i poszczególnych biur gubernatury, dyrekcji, poczty, dowództwa żandarmerii i innych instytucji wojskowych Użhorodu w głąb kraju.

Jest to jeszcze jeden z dowodów, że Czesi pod wpływem woli większości ludności Rusi Podkarpackiej stopniowo wycofują się z Rusi Podkarpackiej.

Pojutrze

rozpocznie się ciągnięcie 1-ej klasy. Jeszcze dziś należy nabyć los w znanej ze szczęścia kolekturze J. Wolanow, Warszawa, Łódź, Pabianice, Łuk, P.K.O. 18.814. Pamiętajcie Wolanow wzbogaca!

Dwa kompromitujące zdjęcia

„Moja śmierć nie zmieni sytuacji”

Do majora von Merizzi w Sarajewie, który powrócił od swej kochanki z Wiednia, przybył tajemniczy osobnik i okazał mu dwie fotografie.

Na widok tych fotografii major ogarnęło przerażenie. Co zrobić? Może wyjąć rewolwer z szuflady i palnąć sobie w łeb? A może zamordować tego świadka? Tego rodzaju pytania, jak błyskawice, prażą mózg majora.

Wreszcie decyduje się: trzeba, by ten człowiek zamilkł na wieki.

Major von Merizzi otwiera

szufladę, wsuwa dłoń, by wyjąć rewolwer. Zanim jednak zdążył dotknąć palcami broni, ujrzał przed sobą dwie lufy wystrzelonych browningów.

Tajemniczy osobnik, nie cofając rewolwerów, oświadczył spokojnie:

— Panie majorze, moja śmierć nie zmieni sytuacji. Byłem przezorny i pozostawiłem kopie zdjęć w bezpiecznym miejscu. Gdybym padł z pańskiej ręki, otrzymałaby je policja nazajutrz wraz z innymi dokumentami. Mogę milczeć pod jednym warunkiem...

Jak postąpił major von Merizzi, na jakim tle rozegrała się powyższa scena, dlaczego oficer nie reagował na wieść o zamordowaniu swej kochanki — do wiecie się z dzisiejszego odcinka i następnych naszej nowej powieści p. t. „Przez krew i lzy”. Powieść ta — to dzieje wielkiej wojny, wielkiego bohaterstwa i większej ponad wszystkie miłości. To nie tylko powieść sensacyjna i prawdziwa, którą czytać będziecie jednym tchem, to również powieść, która wycisnie Wam szczere lzy wzruszenia.

Brazylia nie chce ambasadora który popierał zamach stanu

BERLIN. Komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych donosi, że rząd brazylijski uważał za stosowne zwrócić uwagę rządu Rzeszy, że powrót na placówkę obecnego ambasadora niemieckiego w Rio de Janeiro dr. Rittera nie jest wskazany. Rząd niemiecki wyraził wielkie zdziwienie z powodu tej demarche rządu brazylijskiego,

która nie jest umotywowana i zwrócił się do ambasadora brazylijskiego w Berlinie z prośbą opuszczenia swej placówki.

W kołach dyplomatycznych wskazują, że dr. Ritter był oskarżony o sprzyjanie ugrupowaniu t. zw. integralistów, którzy usiłowali obalić rząd prezydenta Vargasa.

Miasto chińskie w płomieniach oczekuje na wkroczenie wojsk japońskich

HONGKONG. Zmotoryzowane oddziały japońskie zbliżają się do Wuczau. Miasto stoi w płomieniach. Jednocześnie znaczne siły ja-

pońskie dokonały pod osłoną artylerii swych okrętów wojennych lądowania pod Namtau. Wojska te wazną udział w wielkiej ofensywie na Kanton

„Żyjemy w czasach, w których sojusznicy i przyjaciele są często bardziej niebezpieczni w działaniu niż wrogowie“

Przemówienie wicepremiera, inż. Kwiatkowskiego

W niedzielę p. wicepremier E. Kwiatkowski wygłosił na zebraniu O. Z. N. okręgu śląskiego następujące przemówienie:

— Za parę tygodni — święcić będziemy uroczystości i radośnie w całej Polsce i w całej polskiej rodzinie — bez względu na różnice polityczne i miejsce pobytu Polaków na szerokim świecie — dwudziestolecie najważniejszego, bo przełomowego dnia w wiekowej walce naszej o odzyskanie Niepodległości i o zjednoczenie ziem polskich.

11 listopada 1918 r. nietylko skruszone zostały kajdany niewoli politycznej, nietylko poczęły definitywnie wywracać się kordony graniczne wbite w żywy organizm narodu, ale również w tym dniu podnieśliśmy wysoko sztandar samodzielną siłę państwową z dumnym napisem „Honor i Ojczyzna“, sztandar sponowierany u schyłku XVIII wieku i nie odzyskany w tylu krwawych bojach i po-

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).
PONIEDZIAŁEK DN. 17. X. 38 R.
 6.30 „Kiedy ranne“. 6.35 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.15 Rapsodie (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 „Jan Sebastian Bach“ — audycja muzyczna dla gimnazjów. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obładowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Kronika naukowa. 16.30 Recital fortepianowy. 17.00 „Chcę mieć silny charakter“ — odczyt. 17.15 Ze śpiewnika Moniuszki. 17.50 Higieny na pracy biurowej — pogadanka sportowa. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Koncert rozrywkowy. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Recital wiolonczelowy. 21.40 Nowości literackie. 21.55 — 22.00 Przerwa. 22.00 Koncert symfoniczny. 23.00 Ostateczne wiadomości. 23.10 — 23.20 Wiadomości z Polski (w języku obcym).

WARSZAWA II (Mokotów)
 14.00 Kwintet salonowy. 15.00 „Na węgierską nutę“ — koncert rozrywkowy. 16.00 Londyńska Orkiestra Symfoniczna. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Arie i pieśni. 17.10 Pogotowie Ratunkowe w służbie społecznej — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna. 19.00 — 20.25 Przerwa. 20.25 Koncert symfoniczny. 21.25 Muzyka taneczna (płyty). 22.00 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe Club“. 22.45 Ballady (płyty). 23.05 — 23.55 Twórczość Chopina (płyty).



PRZY CIERPIENIACH wątroby, żółdka, kiszek, nerek lub pęcherza stosuje się **SOK ŚWIĘTOJAŃSKIEGO** Ziela Magistra EDWARDA GOBIECA, Warszawa, Miodowa 14 Apteki i drogerie.

Przed meczem z Norwegią

Dziś zostanie ustalony skład Polski

Piłkarze norwescy na mecz z Polską w dniu 23 b. m. na Stadionie W. P., przyjadą do Warszawy dopiero w przeddzień meczu, t. j. w sobotę wieczorem po ciąguem berlińskim i zamieszkają w hotelu Europejskim.

Na sędzię meczu jak wiadomo PZPN proponował pp. Petersa Xifando lub Herzka. Norwegowie ze swej strony zaproponowali Belga Langenusa, notabene jednego z najlepszych sędziów piłkarskich, lub Węgra Herzka, PZPN zwróci się

wstaniach na przestrzeni prawie 120 lat.

Ileż to wspomnień radosnych i bolesnych przebiegnię w tym uroczystym dniu przez naszą pamięć. Ileż to obrazów z niedawnej przeszłości w której równocześnie byliśmy aktorami i widzami, w której bezimiennie bohaterstwo walczyło codziennie z obcą intrygą, odpowiedzialność historyczna ze strachem, czynność i poświęcenie z hasłem bierności, decyzja ze zwątpieniem, beznadziejny oręż z zabójczym i zakłamanym słowem — zjawia się ponownie przed naszym wzrokiem i wydawać się będzie nam samymi już tylko jak odległa i nierealna legenda. Tak życie dołącza się zwolna do dawnych kart historii.

Przez setkę lat ginęli i marli w Polsce — z wiarą nieopartą na żadnej realnej rachubie, z wiarą skłóconą z rzeczywistością, że przecież przyjdzie ten dzień zwycięstwa i wyzwolenia. Z tą samą wiarą ginęli żołnierze Kosińskiego i żołnierze Dąbrowskiego, żołnierze 1831 i 1863 roku, z tą samą myślą zamykali oczy i koledzy nasi, legionści Piłsudskiego, i powstańcy śląscy czy wielkopolscy. I nadszedł — wielki w swym realizmie prostoty, tak ważki i tak szary, tak radosny i tak bezlitośnie odsłaniający bezbrzeżne zniszczenia Polski — dzień 11-go listopada 1918 r.

Nie mieliśmy w tych pierwszych latach odradzania się Państwa Polskiego — czasu na sporządzanie bilansów, na sporządzanie rachunku strat i zysków stuletniego rozdarcia, stuletniej niewoli i wyzysku, kilkoletniego zorganizowanego rabunku w Polsce w okresie wielkiej wojny.

Wśród zgłiszcz i ostatecznej nędzy wyzierającej z każdej ulicy, każdego domu, każdego gospodarstwa — byliśmy pijani atmosferą wyzwolenia. Już wówczas — może podświadomie — wiedzieliśmy, że jesteśmy najszczęśliwszym pokoleniem Polski na przestrzeni 300 lat, pokoleniem, które przeżywa wyzwolenie i zjednoczenie Polski, które w zamęcie krwawych walk ustala granice państwa, pokoleniem, które — związane z imieniem Piłsudskiego, symbolizującego bunt podeptanego honoru narodowego — zdobyło prawo budowania zrębów nowej Polski na nowe stulecie.

Ale później pod wpływem nacisku tego samego Wielkiego Człowieka i pod naciskiem sumienia narodowego — poczęliśmy sobie uświadamiać konkretnie, że zarazem jesteśmy pokoleniem, na które spadnie największa, historycznie bezmierna odpowiedzialność za losy wielu generacji i wielu wieków egzystencji nowej, odrodzonej Polski.

Któż w 20-ym wieku, po tylu doświadczeniach i tylu rozczarowaniach, po przeżyciu tylu zdrad i tylu gwałtów międzynarodowych, w atmosferze tak bezbrzeżnie cynicznego egoizmu silnych, mógłby jeszcze powiedzieć, że bezprawie nie uderzy kiedyś o nasze granice, że zdrada obcych nie wyskoczy przeciwko nam właśnie w chwili naszej słabości, że nie będą szczepione wśród nas nie widzialną obcą dłońią zarazki rozkładu, anarchii, niewiary we własne siły, jad fałszywych oskarżeń i niekończących się sporów o rzeczy małe, aby tylko zasnąć trującym, gęstym gazem naszą drogę ku wielkości, ku potędze, ku dobrowolnej zwarłości narodu polskiego?

Wiara w moralną władzę Ligi Narodów byłaby dziś kary-

godnym złudzeniem. Nie oczekujemy z tej strony ani pomocy, ani obrony. Wiara w międzynarodową sprawiedliwość i prawo jest pozbawiona realnych podstaw. Wiara w równość narodów — tych, które nasyciły się przez wieki pracą i łupieżstwem i tych, które w tym dziele nie mogły czy nie chciały przyjąć udziału — jest negacją rzeczywistości.

Nawet wiara w dalekowzroczną mądrość i dobrą wolę chronienia dobrze zrozumianego własnego interesu — przez tzw. mocarstwa pierwszej kategorii nie wytrzymuje nacisku obiektywnej krytyki.

Czyż trzeba dodawać, że żyjemy w czasach, w których sojusznicy i przyjaciele są często bardziej niebezpieczni w działaniu i bardziej bezwzględni w krytyce niż wrogowie? Czyż trzeba ostrzegać, że świat, który zdeptał wszystkie zasady prawne i wszystkie autorytety — nie może nikogo przepościć zaufaniem i spokojem na najbliższą i dalszą przyszłość?

Wydaje mi się, że nadszedł czas, w którym wszelkie ludzkie nie siebie czy swych współobywateli jest niedopuszczalne; że jedyną rzetelną strawą pozosta-

ła prawda, prawda niezabarwiona na optymizmem i nie retuszowana dla rozgrywek politycznych.

W imię tej zasady należy codziennie przypominać w Polsce, że zawsze możemy liczyć tylko na siebie samych, że cały — bez reszty — ciężar odpowiedzialności za losy Państwa Polskiego — spoczywa dziś przede wszystkim na Polakach. Do tej zasady musimy przystosować nie tylko nasze działania, ale, co ważniejsze, i nasz sposób myślenia i reagowania na sprawy publiczne.

W każdym działaniu ludzkim istnieją dni wyjątkowe, dni skupienia i syntezy, dni obowiązkowego „rachunku sumienia“. Czyny ten obrachunek człowiek, gdy bada, ile wartości osobistych i cudzych popełnił i roztrwonił lekkomyślnie, a ile przetrwał na wartości trwałe i ważne.

Robi taki bilans każde przedsięwzięcie, każda jednostka gospodarcza, każda instytucja społeczna, każdy człowiek.

W dalszym ciągu p. wicepremier w świetnie skonstruowanym przemówieniu omówił poszczególne etapy naszego rozwoju gospodarczego i obecną sytuację polityczno-gospodarczą.

Ciekawe wyjaśnienia AKS

w sprawie zejść na meczu z lwowską Pogonią

Po meczu ligowym Pogoń — AKS w niektórych dziennikach śląskich ukazały się wiadomości, pochodzące rzekomo ze strony AKS, jakoby kierownictwo drużyny w konsekwencji zejść na meczu miało zerwać stosunki sportowe z klubem lwowskim.

W związku z tymi pogłoskami kierownik A. K. S. komisarz Ślązak złożył jednemu z dziennikarzy śląskich następujące oświadczenie:

„Wiadomości, jakie ukazały się w prasie o zerwaniu przez A. K. S. stosunków sportowych z Pogonią, są nieprawdziwe i klub takiej uchwały nie przeprowadził. Klub uważa, że zry-

wanie kontaktu z jakimkolwiek klubem byłoby z punktu widzenia sportowego wysoce niewłaściwe, a ponadto narażałoby klub na poważne straty finansowe.

AKS będzie dochodził swych praw i będzie walczył na drodze sportowej i legalnej. Za-

przekroczenie przepisów, jakiego dopuścili się gracze lwowskiej Pogoni na meczu z AKS, będą oni pociągnięci do odpowiedzialności zgodnie z postanowieniami regulaminu wydziału gier i dyscypliny i to jest najważniejsze postawienie sprawy“.

DOBROBYT osiągniesz, kupując LOS

DO 1-ej KL. W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE

WROCŁAWSKI

TARGOWA 57 WARSZAWA PL. 3 KRZYŻY 13

Odwołanie meczów

przez Węgrów i Czechów

W dniu 4 grudnia odbył się mecz w Paryżu mecz piłkarski między Praga — Paryż.

Termin ten nie został dotrzy-

many ze strony Czechów, którzy zaproponowali nową datę — dopiero w lutym przyszłego roku.

Zwycięstwo polskich koszykarek

w meczu o mistrzostwo Europy

W drugim dniu turnieju koszykówki kobiecej o mistrzostwo Europy, reprezentacja Polki wysoce zwyciężyła Szwajcarię w stosunku 34:6. Drużyna polska grała doskonale, wykazała duże umiejętności techniczne i skuteczną taktykę.

W drugim meczu tego same-

go dnia, reprezentacja Litwy która jest rewelacją turnieju, pokonała Francję 20:14.

Po dwóch dniach rozgrywek w punktacji prowadzi Litwa. Drużyna litewska jest najważniejszym kandydatem na mistrza Europy.

„SREBROL“ czyści doskonale Aluminium, szkło, metale.

Pałac sportowy w Rzymie

dzięki inicjatywie komitetu olimpijskiego

W Rzymie powstać ma wkrótce wielki zimowy pałac sportowy. Projekt budowy i plan finansowy opracowane zostały przez włoski komitet olimpijski, poczem aprobowane zostały przez czynniki państwowe.

Pałac przewiduje urządzenia dla wszystkich niemal gałęzi sportu. Ma on być wykończony kompletnie przed inauguracją światowej wystawy w Rzymie.

Kto powiadomił o zbrodni żonę zamordowanego i policję?

Straszne oskarżenie tajemniczej damy

Ponure zagadki po zamordowaniu inżyniera Gierszewskiego

Mimo całego szeregu faktów, obciążających poważnie siostrę zamordowanego w tajemniczych okolicznościach inżyniera architekta Gierszewskiego, w Warszawie, nie udało się jeszcze prowadzącym dochodzenie władzom ustalić niezbitcie jej winy.

Jeszcze łańcuch wydań do maga się wyjaśnienia.

Pierwszą z tych tajemnic jest telefon, który odebrała przed pogrzebem zamordowanego, z na jego, Charlotta. Kto dzwonił

i skąd wiedział tak dokładnie o szczegó.ach zbrodni? Nie jest wykluczone, iż była to któraś z lokatorek domu przy ulicy Lwowskiej 8, która widziała przy padkowo wchodzącą i wychodzącą Kucharską

Przypuszczenie to jest o tyle prawdopodobne, że przecież kobieta ta, musiała znać dobrze stosunki panujące w rodzinie Gierszewskich oraz musiała być dobrze poinformowana o zj.ściach, które stale się w niej wyd.rzały.

Anonimowy charakter rozmowy świadczy o tym, iż tajemnicza kobieta nie chciała wyjawić swego nazwiska, nie chcąc zaplątać się w śledztwo, lub też po prostu nie chciała, znając może dobrze rodzinę Gierszewskich osobliście, żeby wiadano, iż to ona rzuciła pierwsza straszne oskarżenie.

JESZCZE JEDEN TAJEMNICZY TELEFON.

Sprawa z telefonami nie kończy się jednak na tym. W kilka godzin po tajemniczym telefonie do żony zamordowanego za dzwonił telefon w komisariacie policji. Dyżurny przodownik podniósł słuchawkę. Jak się okazało, dzwoniła Gierszewska, prosząc o natychmiastowe wysłanie do jej mieszkania wywiadowców. O co jej chodziło — nie powiedziała.

Skoro wywiadowcy przybyli do mieszkania tragicznie zmarłego architekta, wyszło na jaw, że Charlotta wcale nie dzwoniła. A więc i tym razem władze stanęły wobec jeszcze jednej zagadki. Nie jest wykluczone, że ten telefon był od tej samej tajemniczej kobiety, która informowała przed tym Gierszewską **JAK ŻYŁ ZMARŁY?**

Ponieważ śledztwo wikła się coraz bardziej i nie można natrafić jeszcze na dokładne dane kto i w jakim celu zastrzelił Gierszewskiego, policja stara się wniknąć w najdrobniejsze szczegóły życia architekta. Kto wie, może właśnie w ten sposób prowadząc dochodzenie władze znajdą nie przewidzianą, która doprowadzi do wykrycia podłoża straszliwej, mroźnej krew w żyłach zbrodni.

Żonę swą poznał Gierszewski w Berlinie. Było to przed kilku laty. Ojciec młodej wówczas, bo 18-letniej dziewczyny, był znany podczas wojny oficerem i poległ na froncie w czasie jednego z ataków na pozycje francuskie.

Po zawarciu ślubu, który odbył się przed 4 laty w Warszawie, młoda para zamieszkała na stałe w Warszawie.

Gdy śmierć inżyniera została stwierdzona, żona i matka Gierszewskiego przystąpiły do przeszukiwania biurka, stojącego w gabinecie zmarłego. W jednej z szuflad natrafiono na polisę ubezpieczeniową.

Jak się okazało, Gierszewski już od dawna ubezpieczył się na życie. Z treści dokumentu wynikało, że na wypadek zgonu premię asekuracyjną otrzymała żona zmarłego.

DZIWNY NIEPOKÓJ KUCHARSKIEJ.

Śmierć Gierszewskiego, jak wiadomo, zauważona została w godzinach południowych. Ponieważ wszyscy byli przekonani, iż inżynier popełnił samobójstwo, nie alarmowano władz.

Mniej więcej około godziny 8 wieczorem zjawiła się w mieszkaniu zmarłego Kucharska. Gdy służąca otworzyła przybyłej drzwi, i opowiedziała o śmier

ci brata, Kucharska w pierwszym rzędzie zaczęła się ją wypytywać, czy widziała kogo wchodzącego i wychodzącego w tym czasie z gabinetu brata. Gdy służąca zaprzeczyła temu stanowczo, przybyła jakgdyby odetchnęła z ulgą. Dziewczyna zeznała, że rzuciło się jej to w oczy od razu.

W czasie dalszej rozmowy z domownikami Kucharska kilkakrotnie zaznaczała dobitnie, że od wczesnego ranka przebywała w willi swej w Komorowie. Mimo tego, że nikt jeszcze wów czas nie przypuszczał, że Gierszewski padł ofiarą jakiejś straszliwej zbrodni, wszystkich uderzało uporczywe podkreślanie tego faktu przez Kucharską.

Gdy sprawa się wyjaśniła o tyle, iż ustalono, że Gierszewski został zamordowany, przesłuchano sąsiadów willi Kucharskiej w Komorowie. Zeznali oni, iż przybyła ona do Komorowa mniej więcej około godziny 13.

Ponieważ wszelkie szczegóły, wykryte w czasie dochodzenia, przemawiają przeciwko Kucharskiej, ustalono już przypuszczalny przebieg zbrodni.

Wpakowawszy kulę w tył czaszki brata, potworna morderczyni postanowiła urządzić wszystko w ten sposób, aby cień podejrzenia nie padł nawet na nią.

W tym celu Kucharska zabezpieczyła się przede wszystkim przed przedczesnym odkryciem zbrodni. Ponieważ w gabinecie brata stał na biurku telefon, zbrodniarka przecina sznury, słusznie rozumując, że dźwięk dzwonka w razie jakiegoś połączenia z miasta może atwo zaalarmować znajdującą się w kuchni służącą, która nagle i zbyt wcześnie odkryje zbrodnię.

DWUNASTA MINUT PIĘĆ.

Opuściwszy skrycie miejsce zbrodni, Kucharska szybko udała się na przystanek kolejki elektrycznej przy ulicy Nowogrodzkiej i pociągiem odchodzącym o godzinie 12 minut 5 wyjechała do Komorowa, gdzie przybyła o godz. 12 minut 45. Fakt ten pokrywa się w zupełności z zeznaniami sąsiadów.

Świadków, którzy by widzieli w czasie przypuszczalnego dokonania zbrodni Kucharską w domu na Lwowskiej 8 nie ma. Traf chciał, iż akurat tego dnia drzwi wiodące z bramy na klatkę schodową były przez cały dzień otwarte w związku z ja-

kimś remontem. Normalnie do zorca otwiera je każdemu przybywającemu. Z tych przyczyn

morderca zupełnie swobodnie mógł wejść i wyjść przez niego nie zauważony.

Tylko 2 dni



dzieli nas od rozpoczęcia ciągnięcia I klasy 43 Loterii. Szczęśliwe losy jeszcze sprzedajemy. Kolektura

A. WOLAŃSKA

Centrala, Warszawa, Nowy Świat 19.
Konto P. K. O. 7192

Zbrojne pogotowie Węgier

(Początek na str. 1-ej).

„Esti Ujsag” rządu Włoch i Niemiec uczynią wspólną demarche u rządu praskiego, celem skłonięcia go do porzucenia swego nieustępliwego stanowiska.

Dziennik dodaje, że nie może być już żadnych wątpliwości co do zwycięstwa sprawy węgierskiej, skoro Węgry znalazły pomoc Włoch i osi Rzym — Berlin.

Ten stan rzeczy budzi w opinii publicznej węgierskiej uczucie żywej wdzięczności dla Włoch.

NOTA DO PIĘCIU STOLIC

Rząd węgierski złożył w dniu wczorajszym identyczne noty w Berlinie, Londynie, Warszawie, Rzymie i Paryżu, w których streszcza przebieg rokowań w Komarnie i obrazując odwołującą taktykę rządu praskiego podaje motywy, dla których musiał rokowania zerwać i przedsięwziąć przedwstępne kroki ochronne zabezpieczające jego żądania.

Rząd węgierski przedkłada sprawę ocenie pięciu rządów za interesowanych dla wyciągnięcia wniosków z wytworzonej sytuacji, która wymaga szybkiego rozwiązania.

POGRANICZE ZAMIENIONE W OBÓZ WOJENNY.

BRATISLAWA. Pogranicze słowacko - węgierskie przedstawia się w chwili obecnej jak jeden obóz wojskowy.

W ciągu dnia wczorajszego i nocą przybyły nad granicą z centrum kraju liczne transporty wojska i specjalne oddziały zmotoryzowane.

We wszystkich miejscowościach Słowacji i Rusi Podkarpackiej gdzie zamieszkuje ludność węgierska obok posterunków żandarmerii, uzbrojonych w karabiny maszynowe, zaistniało lawo placówki wojskowe również z karabinami maszynowymi i granatami ręcznymi.

Łączność pomiędzy poszczególnymi placówkami utrzymywana jest przez patrolujące bez ustannie samochody pancerne.

UZHOROD. W związku ze wzmoczoną akcją partyzancką na obszarze Rusi Podkarpackiej, sytuacja zaostrzyła się w sposób bardzo groźny.

Policja odwaiała się o pomoc wojskową. W kilku wypadkach dla stłumienia powstania Cze-si użyli armat, równając z ziemią parę wsi i mniejszych miasteczek.

Konkurs filmowy dla wszystkich

Wzorem wielkich koncertów wydawniczych w Ameryce, Redakcja nasza postanowiła sobie szczerze zadać sobie lowienia talentów.

Wielki sukces mamy już za sobą. Konkurs filmowy dla dzieci dał doskonałe wyniki: wyłowiliśmy jeden talent dziecięcy — zobaczymy, co po-każe najbliższa przyszłość, czy spośród reszty działów, jaką wyselekcjonował nasz konkurs, nie wyłonią się jeszcze inne zdolne dzieci.

Teraz kolej na starszych. Gdy przed kilku tygodniami zapowiadaliśmy rozpisanie konkursu dla wszystkich — przyznajmy to szczerze — błędziiliśmy prawie po omacku. Nie mogliśmy przewidzieć, jakie wyniki da nam konkurs dla dzieci? Czy nie skończy się tylko na wynalezieniu kilku, czy kilkunastu ładnych dzieciaków i nic ponadto?

Dziś wiemy już na pewno, że nasz wielki wysiłek może dać wspaniałe wyniki, że szczerzy talent może się wyłonić tam, gdzie się tego najmniej trzeba spodziewać...

Kontakt z jedną z najpoważniejszych placówek produkcji filmowej już jest

nawiązany. Udział laureatów konkursu jest w 100 proc. zapewniony. I gdy zdarzy się, że i w tym wypadku szczęście będzie nam sprzyjało i n.trafimy na talent, wybrańcy powierzona będzie poważna rola. Na razie jednak nie możemy jeszcze wskazać tytułu filmu. Możemy natomiast zapewnić wszystkich, że będzie to placówka poważna i solidna.

Regulamin jest już opracowany, zgodnie z doświadczeniem, jakie wnieśliśmy z konkursu dla dzieci. Oto szczegóły:

1) Udział w konkursie może przyjąć każdy: kobiety i mężczyźni w wieku od lat 15 wwyż.

2) Młodzież może przyjąć udział w konkursie tylko za zgodą rodziców i opieki szkolnej.

3) By przyjąć udział w konkursie należy nadesłać do Redakcji dobrze wykonaną fotografię (w zakładzie fotograficznym) na błyszczącym papierze. Kierunek twarzy „en face”. Amatorskie zdjęcie nie będą dopuszczone do konkursu.

4) Na odwrotnej stronie fotografii

należy podać: a) imię i nazwisko, b) dokładny adres, c) wiek, d) zajęcie i e) jeśli kandydatka lub kandydat jest niepełnoletni — czy rodzice i opiekunowie wyrazili zgodę na udział.

5) Jeśli można — to pożądana jest zdjęcie drugie — całej postaci.

6) Fotografie kandydatek i kandydatów, którzy zostaną ZAKWALIFIKOWANI do konkursu — nie będą zwrócone. Kto jednak będzie żądał zwrotu fotografii po ewentualnym ZDYSKWALIFIKOWANIU przez Komisję, winien dołączyć zaadresowaną i opłaconą znaczkiem pocztowym kopertę. Luźnych znaczków nie trzeba dołączać.

7) Kandydatki i kandydaci z prośbą winią muszą ponadto osobnym listem zadeklarować, czy w razie zakwalifikowania ich przez Komisję i konieczności przyjazdu do Warszawy, godzą się odbyć tę podróż na własny rachunek. Formułka winna brzmieć tak: Godzę się w razie potrzeby przyjechać do Warszawy na własny koszt.

Wesoły Kącik

Jak się mają zachować narzeczeni

U pewnego antykwarusza znalazłem książkę, wydaną przed kilkudziesięciu laty, pod tytułem „Jak się powinni zachowywać względem siebie narzeczeni, żeby miłość do ślubu nie zgasła”.

Współczesnego Czytelnika tej książki zadziwia naiwność naszych przodków. Oto kilka wybranych ustępów.

„Jedynym miejscem, które aż do ślubu pięścić można jest ręka. Ją tylko narzeczonemu można uściskać może i pocałować.”

Dla tego narzeczona przede wszystkim o ręce dbać powinna, szczególnie o prawa, myć ją pilnie, unikać palenia w piecu, a jak najczęściej gnieść ciało, bo ręce od mąki są białe.

Kiedy już bliżej ślubu, można ukradkiem w czoło pocałować, ale nie niżej, bo zjeżdżanie na dół do upadku prowadzi.

Panna, żeby narzeczonego zapewnić że jest skromna i niewinna, od czasu do czasu rumienić się musi.

Jeśli ze względu na swoją przeszłość rumienić się nie potrafi, natenczas nieznacznie uszczypnąć się powinna, żeby rumienić wywołać.

Albowiem narzeczony zawsze pewność mieć musi, co do cnoty swej przyszłej małżonki.

Wyznanie miłosne wyszeptane być musi drżącymi ustami. A gdy by usta drżeć nie chciały, to kawałek lodu wpuścić sobie za kołnierz należy. Wtedy nietylko usta, ale całe ciało drżeć będzie, co tem lepsze przy wyznaniu miłosnym robi wrażenie.

Narzeczeni wobec siebie grzeczni być powinni. Jeśli pannie coś upadnie, to podnieść. Ale nie zawsze.

Například, gdy przyprowadzą warkocz z głowy spadnie albo sztuczne żeby z ust wylecia, podnieść nie należy, lecz odwrócić się i udawać, że się coś na suficie ujrzało.

Tak samo jeśli narzeczonemu nogi się poca, panna krzywić się nie powinna, ani okna otwierać, lecz najwyżej powiedzieć żeby złych perfum nie używał.

Zbytnią bowiem spostrzegawczość psuje miłość i przyszłe szczęście rodzinne.

W komplementach też bardzo trzeba być ostrożnym.

Łysemu narzeczonemu nie można mówić: „Kocham twoje włosy”, a dziobatej pannie: „Masz cerę jak aksamit”. Przesadne bowiem komplementy niesmak tylko wywołuje.

Napoleon Sadek

WYJĘTA

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ
WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA
PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Inspektor Puchała nie mógł się wiele dowiedzieć od pani Poradzkiej. Była w stanie zupełnej rozpacz. Po pociśnięciu jej, udał się do biura Poradzkiego. Po rewizji ksiąg przekonał się, jak wielkie sumy zdefraudował „Sewerym Poradzki”. Zrozumiał też, że ma do czynienia z bandą złodziei na międzynarodową skalę.

Do cichego pałacyku w okolicy Lublina ciągnęli ze wszystkich stron „Bracia Zakonu Białych”.

Nie brakowało nikogo. Po znanym zająsci w Warszawie, uważali za swój obowiązek stawić się, by obradować nad nową, niebezpieczną sytuacją.

Mimo, że nikt nie okazywał swego przerażenia, wszyscy byli smutni i przygnębieni. A mieli się czego smuć:

„Wódz został zdemaskowany... Groźny Puchała zapowiedział swój odwet”.

A Puchała istotnie zaprzysiął zemstę.

Po tym, gdy dowiedział się, że ma do czynienia z bandą, która terroryzuje kraj cały i spędza sen z powiek spokojnych obywateli, oświadczył publicznie, że nie spocznie, póki nie wytepi tej bandy, działającej w „białych rękawiczkach”.

Każdy z „braci” czytał to oświadczenie i nie jeden żałował już, że dał się wciągnąć w tę niebezpieczną grę. A niepokój ich wzrósł, gdyż piękna Irena nie zjawiała się dotychczas i nie dała o sobie znaku życia. Z chwilą, gdy zamieszkała z Sewerynem Poradzkiem i pokochała go szczerze, oddała mu się ciałem i duszą...

Od 24 godzin siedzą tu, przybyli na rozkaz swego „wodza” i czekają na przyjazd pięknej Ireny...

Dwie doby minęły, a Irena nie zjawia się...

„Czarna sala” czeka już od 24 godzin na nadzwyczajne posiedzenie... Na każdym krześle w kącie każdego biały płaszcz i kaptur...

W pięknym pałacyku, położonym w odludnej okolicy panuje nierzadko nie zmacona cisza.

„Bracia” snują się, jak cienie z kąta w kąt.

Jeden tylko „wódz”, Bazyli Hetman - Hetmański przerywa tę ciszę od czasu do czasu okrzykami gniewu i oburzenia. Dziś nie ma już maski na swej twarzy. Jest pewien wszystkich zebranych tu „braci”... Nie ma przecież wśród nich Sewerynów Poradzkich, którzy nie chcieliby podporządkować się

rozkazom i regulaminom „Białego Zakonu”.

Hetman - Hetmański czuje się teraz, jak dziki ptak, schwytny nagle i osadzony w ciasnej klatce. Siedzi w gabinecie swoim obok „sali posiedzeń” i czeka z niecierpliwością na przyjazd Ireny.

Jego wzburzenie wzbiera z godziny na godzinę... Zaciska pięści, stłumione krzyki i przekleństwa wydobywają się raz po raz z jego wąskich, zaciętych warg.

— Co za bezczelność... Co za szalona odwaga!.. Nie stawić się na mój rozkaz!.. Nie dała nawet znać, że nie będzie mogła przyjechać!.. Czy ta szelma przyjedzie wreszcie czy nie?..

Hetman - Hetmański nie „uregulował” z nią jeszcze starego rachunku... Z okresu, kiedy świsnęła mu Seweryna Poradzkiego sprzed nosa prawie i zginęła bez śladu... Schowała się razem z Poradzkiem, by ukryć go przed zemstą Hetman - Hetmańskiego!..

Na myśl o tym Hetmański blednie. Lata po pokoku, jak szalony...

Zdaje sobie sprawę, że musi z Poradzkiem skończyć... W przeciwnym razie cały jego plan bierze w łeb... Rozpadnie się...

Hetmański pamięta o tym, że jutro Hieronim Sławeta znowu ukaże się na widowni... Musiał tak zrobić... Ten nowy pomysł musi udać się... Nie boi się w tej chwili Puchały... Nie boi się nikogo... Nikt nie będzie w stanie udowodnić, że Sławeta nie jest Sewerynem Poradzkiem!.. A gra Hieronima Sławety nigdy jeszcze nie zawiodła. Ten artysta świetnie gra!..

Jedną tylko osobą może przeszkodzić tej całej grze — jest nią sam Seweryn Poradzki. I dlatego postanowił Hetmański, że Poradzki musi przestać istnieć. Tylko jego zagłada może zapewnić im zwycięstwo i dalszą egzystencję... Nie może się narazić drugi raz na takiego rodzaju niespodzianki, jak ów liścik z Hamburga...

Dlatego zabrał Hetmański ze sobą Hieronima Sławetę, który tak samo jak ongiś Poradzki, został tu wprowadzony z opaską na oczach, by nie wiedział, gdzie się znajduje... Sławeta nie powinien dowiedzieć się o istnieniu „braci” i „Białego Zakonu”... Musi tylko jedno pamiętać: jego nazwisko brzmi nadal Poradzki...

Hetmański wie już nawet, jak Sławeta wytłuma czy się przed Haliną i Puchałą... wszystko obmyślił i to tak doskonale, że policja będzie musiała uwierzyć... Hetmański nie pamięta w tej chwili jednak o Sławecie. Zamknął go w jednym z bardzo odległych pokoi, zapewnił mu odpowiednio rozrywki i wyborowe jedzenie, tak jak dla bogatego więźnia, za którego spodziewa się sowitego okupu...

Hetmańskiego niepokoi teraz tylko jedna osoba: Irena...

„Bracia” zaczynają się również niepokoić... Co chwila wchodzi inny do gabinetu „wodza”... Hetmański czyta z ich twarzy... Widzi ich strach... Widzi jedno pytanie wyryte na twarzy każdego z nich:

Co będzie dalej?... Nasza nieobecność w domu może przecież wzbudzić podejrzenie?..

Zale ich są zupełnie słuszne...

Każdy z nich opuścił dom tylko na jedną dobę... Każdy z nich wyjechał „interesownie”... Dłuższa ich nieobecność może wzbudzić niepokój żon i dzieci, którzy nie wiedząc w jaką niebezpieczną sieć zaplątali się ich ojcowie dla jednej pięknej kobiety, zaczęli ich poszukiwać...

Próbuje uspakajać zaniepokojonych braci:

— Nie bójcie się... Nie denerwujcie się... Ona na pewno przyjedzie...

— Kiedy?... Kiedy to się stanie?..

— Może jeszcze dzisiaj...

— A może nie otrzymała depechy? — domyśla się jeden z nich.

— Ja też tak sądzę...

— To jest wykluczone — przerywa te domysły Hetmański — ona musi stawić się na moje wezwanie!.. Nawet gdyby była niebezpiecznie chora!..

— Mija już trzeci dzień... Ta gra staje się niebezpieczna...

— Rozumiem... rozumiem — Hetmański nie może ukryć swojego zdenerwowania — zaczekamy jeszcze trzy godziny...

— A jeśli nie przyjedzie?..

— Wtedy skończę z nią... — zabłysły złowrogo oczu Hetmańskiego — wtedy...

Hetmański nie dokończył swego zdania, bo w tej samej chwili drzwi rozwarły się z trzaskiem i uka zał się w nich jeden z „braci”. Twarz jego wyrażała wielką radość, gdy krzyknął:

— Ona jest! Ona przyjechała!..

— Ira?! — podskakuje Hetmański z miejsca.

— Tak.

— Sama czy z nim? — pyta znowu Hetmański.

— Sama.

Hetmański zgrzyta zębami, jednak wychodzi razem z innymi na spotkanie Iry.

(Dalszy ciąg jutro).

Z. LIRSKI

GDZIE MOJ MAZ?

TRAGICZNE DZIEJE TRÓJGA LUDZI RZUCONYCH NA FALE LOSU

Wiosną 1914 roku magazynier w wielkim składzie żelaza w Warszawie, Józef Biernacki zakochał się w Niemce Marcie Schultz i porzuciwszy żonę uciekł z kochanką do Kalisza, gdzie wiódł żywot aż do dnia, w którym stwierdził, że Marta go zdradza. Między kochankami doszło do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, urządzając pogrom. Józef został ujęty i miał zostać rozstrzelany. Zdołał jednak uciec i po wielu przygodach dotarł do Gdańska gdzie ukrył się na statku amerykańskim. Józef został wykryty, mimo to, kapitan statku, człowiek szlachetny, nie traktował go jak więźnia i przyrzekł, że nie wyda go w ręce władz emigracyjnych.

Gdy statek zbliżał się do portu nowojorskiego, przed oczyma Józefa wyrósł las kolosów z kamienia i betonu.

Po raz pierwszy w życiu widział podobnie wielki posąg. Józef zapytał marynarzy, symbolem czego jest ta kobieta, trzymająca pochodnię w ręku.

— Jest to Posąg Wolności — wyjaśnił mu jeden z marynarzy. Otrzymaliśmy go w darze od Francji. Posąg stoi na małej wysepce, położonej w pobliżu portu nowojorskiego. Pochodnia trzymana przez kobietę wskazuje, że droga do naszego kraju jest wolna, że nasz naród jest wolny... Z tego względu nazywamy go Posągiem Wolności. Przypatrz się uważnie tej pięknej pani — dodał z dumą w głosie marynarz. — Jest ona tak olbrzymia, że na każdym jej palcu może wygodnie stać dorosły mężczyzna.

Nie wszystko, co mówił marynarz, Józef zrozumiał. Znajdował się bowiem na statku wszystkiego siedemnaście dni i w ciągu tego czasu nie mógł nauczyć się angielskiego. Dużo jednak słów już rozumiał, a to czego nie mógł zrozumieć, podpowiadał mu instynkt.

Statek zaczął przeciskać się między małymi wysepkami i rozmaitymi fortyfikacjami. Z oddali zaczęła się wyłaniać współczesna wieża Babel — Nowy Jork. Drapacze chmur wywierały z daleka wrażenie fantastycznych stworzeń, które starały się dotrzeć do nieba. Przed oczyma Józefa wznosił się las kolosów z kamienia i betonu...

Józef przez dłuższą chwilę nie mógł oderwać

oczu od tego cudu, który był dziełem rąk ludzkich. Nowy Jork z daleka wywierał fantastyczne wrażenie.

— Teraz nie ma czasu na rozmyślania! — pchnął go jeden z marynarzy. — Teraz, bracie nie ma czasu na gapienie się. Statek wjeżdża do portu i roboty jest w bród.

Józef wraz innymi marynarzami udał się do składów i zaczął wynosić na pokład rzeczy, które należało wyładować.

Statek tymczasem powoli zbliżał się do portu handlowego, omijając „Wyspę Łez”, gdzie emigranci zносили nieludzkie wprost katusze. O katuszach tych Józef niejednokrotnie słyszał w Warszawie i czytał o nich w gazetach.

Jemu zaś nie groziło przejście przez to piekło. Statek bowiem zawiązał bezpośrednio do portu handlowego i znajdował się już w pobliżu brzegu. Na brzegu nie widziało się ludzi, którzy czekali na przybycie statków przywożących pasażerów z Europy. Był to bowiem wyłącznie port handlowy Nowego Jorku. Tu skrzypiały i wyły dźwigi, które podnosiły skrzynie i worki znajdujące się na statku i wyrzucały je na brzeg. Tu rozlegały się krzyki i wrzaski silnych, krzepko zbudowanych Włochów, Niemców i Irlandczyków. Tu dźwigali olbrzymie ciężary Murzyni o połyskującej, czarnej skórze. Tu ciągnęły się na przestrzeni dziesiątków kilometrów potężne magazyny przechowujące żelazo, stal, kawę, zboże, gumę.

Józefowi zawirowało aż w głowie, gdy ujrział to kłębowisko ludzi, gdy ujrział stopy nagromadzonych towarów. Zdawało mu się, że nagromadzone tu żelazo i zboże dla całego świata; że stał odchodziły statki, które przewoziły w swoich żelaznych łożadkach żywność dla wszystkich krajów i narodów...

Na statek przybyli jacyś ludzie w mundurach i rozmawiali o czymś z kapitanem. Kapitan uśmiechnął się i podpisał jakiś dokument. Marynarze udali się na ląd, rozbiegli się na wszystkie strony i zaraz

znikli Józefowi z oczu. Tylko kilku zostało na statku Stali na pokładzie, przechylali się przez barierę i uśmiechali się do kolegów, którzy byli już na lądzie.

Józef, którego widok olbrzymiego portu zmieszkał całkowicie, obejrzał się i stwierdził, że kapitan również nie ma na statku.

— Gdzie jest kapitan? — zapytał marynarzy.

— Kapitan udał się po policję...

— Żartujecie chyba? — zapytał Józef, blednąc.

Marynarze starali się ukryć uśmiech w kącikach ust i odparli:

— Jesteś przecież pasażerem „na gapę” i musisz on zawiadomić władzę, że ujął takiego gagatka, który chciał dostać się do Ameryki bez dokumentów i bez biletu.

— Ale kapitan przecież mi przyrzekł...

— Cha, cha, cha... — wybuchnęli nagle śmiechem marynarze. — Nasz kapitan bardzo lubi whiskey... Zeszedł więc na ląd, aby sobie trochę popić... cha, cha, cha... No, a teraz bracie bierz się do roboty, trzeba oczyścić kotły, złaż na dół...

Józef zszedł na dół, ale nie mógł pracować. W głowie mu szumiało, serce waliło jak młotem a przez ciało przebiegały dreszcze.

I nagle zelektryzowała go myśl: w Gdańsku dostał się na statek niepostrzeżenie, dławczy... więc nie mógłby teraz wymknąć się w taki sposób, aby nikt tego nie dostrzegł? W porcie panował przecież taki ruch, snuło się tutaj tyle ludzi, że nikt nie zwróci na niego uwagi. A gdy znajdzie się w porcie, to już bez trudu dostanie się do miasta...

Józef znów wszedł na pokład i przez chwilę oglądał się na wszystkie strony. Marynarze opierali się o barierę. Twarze mieli zwrócone w stronę miasta i nie zauważyli go.

Józef nie namyślając się długo, pobiegł w stronę dziobu i opuścił się na dół po sznurowanej drabinie. Marynarze ze statków stojących w pobliżu zauważyli go wprawdzie, ale nie przywiązali do tego wagi. Taki sposób schodzenia na ląd był przecież naturalną i prostą rzeczą w porcie handlowym, szczególnie, że Józef był ubrany jak marynarz. Jego ubranie „cywilne” podarło się na strzępy już w pierwszych dniach podróży i musiano mu dać coś do włożenia.

Po chwili Józef poczuł już pod stopami ziemię. Zaraz zmieszał się z gęstym tłumem i szedł wzdłuż niekończących się stosów skrzyń i worków. Zdawało mu się jednak, że ktoś biegnie za nim, że z pokładu statku wołają, aby go zatrzymano.

Ale nikt nie krzychał, aby go zatrzymano, nikt za nim nie biegł. Józef mimo to szedł szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

PONIEDZIAŁEK

17
Paździer.

Małgorzaty M. Alacoque.
Słowiański: Zytyśława.
Słońca wsch. 6.3, zach. 16.40.
Miesiącyca wsch. 23.55, zach. 13.41.

KRONIKA HISTORYCZNA.
1610. Poselstwo bojarów moskiew. pod Smoleńskiem ofiaruje królów. Władysławowi, synowi Zygmunta III, tron carski.
1849. Zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin.
1863. Powstanie Rządu Narodowego Traugott otrzymuje dyktaturę powstania.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Po świętej Jadwidze
Dojrzałe już grzyby i rydze.
W jesieni, gdy tłuste ptaki,
Mroz w zimie nie byle jaki.
RADY PRAKTYCZNE:
Plamy z czerwonego atramentu na jedwabiu przepiera się w cytrynie lub spirytusie.

AFORYZMY:
Mężczyzna nosi przy sobie zegarek. żeby się nie spóźnić, kobieta zaś żeby wiedzieć ile się spóźniła.

Lepiej mało, ale często

Zdarzył się raz taki autentyczny wypadek, że ośmioletnia Basia, córka niezamożnej urzędniczej pary pracującej, wyrwała się przy gościach:
— A ja już mam posag!
Zapanowało żartobliwe zdziwienie. Rodzice, trochę zmieszani, wytłumaczyli:
— A to my tak żartem nazywamy, że zbieramy na posag dla niej. Ale rzeczywistość, ma już na księżeczce odłożone parę tysięcy.
— Jaki, i państwo ze swoich skromnych zarobków zdołali już tyle odłożyć?
— Właśnie, że nie z zarobków. Ale to jest taka rzecz: trzymamy dla niej zawsze część losu w każdej loterii. To już się liczy jej los i uważamy, że nie mamy do niego prawa, jak wygra.
— I wygrywa?
— Nie zawsze, ale od czasu do czasu padnie jakaś wygrana. Raz wygramy tysiąc złotych. Nigdy nie wypadł wielki los, ale takie skromne

Na małej wokandzie...

Angielski materiał

czyli: „Zgubne pożądanie”

(A. E.) Pan Szapsel Tytelman siedział u znajomego krawca, Naftalego Pietrucha.
— Jak panu się podoba ten garniturek? To dla pewnego kupca — mówił pan Pietruch, patrząc z lubością na dzieło swych rąk. — Mam wrażenie, że pan nigdy jeszcze nie patrzył na coś podobnego!
Garnitur wdzięcznie kołysał się na ręce pana Pietrucha i serce Szapsela Tytelmana zabiło przyspieszonym tętnem.
— Rzeczywiście mi się podobają — rzekł.
— Spójrz pan na tę marynarkę — ciągnął krawiec. — Spójrz pan na te klapki. Zobacz pan sukizki. Sześćdziesiąt groszy guzik, żebyś pan tak żył do stu dwudziestu lat.
— Sześćdziesiąt groszy — powtórzył pan Tytelman i oczy jego zabłyśły pożądaniem.
— A wykończenie? Poproszę nie może już być lepsze, panie Tytelman. Ja przez tydzień czasu wykańczałem ten garnitur!
— Tydzień czasu...
— A co pan powiesz do tych spodni? — mówił krawiec. — Spójrz pan na ten kancik, zobacz pan ten krój. Przecież one mają wdzięk, jak młoda kobieta! One mają smak, one pachną, jak kwiatuśki. Specjalnie je kolońską wodą oblewałem.

PAUL BRINGUIER

Hollywood — raj i piekło kobiet
Film z Marleną, którego nikt nie widział

Podróźni zaprosili Marlenę i autorka na zabawę urządzoną w wagonie klubie. W pewnej chwili do wagonu wszedł barmani i oświadczył, że minęło się granicę „suchego” stanu Kansas i że teraz można pić. Zaraz też na stolkach pojawiły się butelki szampa i whisky i w wagonie zapanowała powszechna radość.

Alkohol zrobił swoje i po godzinie znikł sztywny nastrój. Podróźni zapomnieli o tym, że znajdują się w towarzystwie Marleny i zachowywali się bardzo swobodnie. Pani Wilcox, która miała miły głosik zaśpiewała „Old man river”. Piosenkę tę podchwycili wszyscy czar ni kelnerzy i konduktorzy i wtó

szczęście kręcił się koło nas. Dobrze to. Odkładamy to w całości dla niej. Czyż moglibyśmy inaczej co oszczędzić? Czasem pożyczamy od niej, potem znowu oddajemy. W każdym razie mamy rezerwę.

— A teraz mam nadzieję, że wypadnie może jaka większa wygrana — powiedziała matka Basia. Takie mam dziwne zaufanie do tego numeru...

— Nie trzeba wymagać za wiele — przerwał ojciec. I tak nie możemy się uskarżać. Ja tam wolę małe wygrane, ale częstsze. Mam więcej przyjemności. Ja to nawet jak nie wygram, to myślę sobie, ile radości mają ci, co wygrali. Tak teraz ciężko na świecie. Dla niejednego to deska ratunku. I dlatego uważam, że każdy powinien kupić choćby piątkę losu. Jeszcze jest kilka dni czasu. W środę zaczyna się ciągnięcie I klasy czterdziestej trzeciej Loterii Klasowej. Kto nie ma losu, ten dobrowolnie wyłącza się z kręgu możliwości poprawienia losu! A polepszenia losu — chce chyba każdy.

rowali pani Wilcox wzruszonym głosem. Kierownik pociągu udawał komika ekscentryka, a w końcu przyszła kolej na Marlenę. Na ogólne żądanie musiała coś zaśpiewać. Usiadła więc na poręczu fotela, założyła nogę na nogę i zaśpiewała romans z filmu „Błękitny Motyl”.

Nasi towarzysze podróży byli wniebowzięci niezwykłością tej chwili. W wagonie panowa



Marlena w jednej z pierwszych ról w filmie niemieckim.

ła absolutna cisza. Słyszało się tylko niski głos Marleny śpiewającej po niemiecku, której wtórował stukot kół.

Dopiero w tej chwili stwierdziłem, że kobiety w czerwonym płaszczu nie ma w wagonie. Zabrakło jej chyba odwagi, aby tu się pokazać.

Zabawa przeciągnęła się do późnej nocy i dopiero około czwartej nad ranem podróźni rozeszli się. Ani Marlena, ani ja, nie byliśmy senni. Wszedłem więc do kabiny Marleny i gwiazda znów zaczęła opowiadać o swej przeszłości.

„JEDNA TWARZ”.

— Biorąc z grubszą, mogę powiedzieć — ciągnęła Marlena — że moje życie jest podzielone na dwa okresy: przed „Błękitnym Motylem” i po. Po „Błękitnym Motylu” wszystko było już takie łatwe, tak świetlane. Lecz jaką straszliwą drogę musiałam odbyć, aby to osiągnąć!
Po filmie Kordy już ciągle „statystowała” lub grałem małe role. Zdawałam sobie sprawę, że film wziął mnie w swoje posiadanie, że nie będę mogła żyć bez gorąca jupiterów, że moim słońcem jest to, które jest w atelier. Nic ponadto się nie liczyło, ani czas, ani zmęczenie.

W tym okresie zostałam zaangażowana do jednego z music-hallów berlińskich, gdzie śpiewałam wieczorami piosenki Feliksa Hollandera. W dzień zaś pędziłam od jednego atelier do drugiego, ponieważ nakręcano wówczas mnóstwo filmów i była doskonała koniunktura dla statystów. Dopiero późną nocą zmęczona i wycieńczona wracałam do domu. Siedziałam wówczas przy kołyszce mojej małej Marii i długo jej się przyglądałam. Były to dla mnie jedyne

chwile wypoczynku i odprężenia.

Pewnego dnia przybył do Berlina reżyser francuski Maurice Tourneur, który miał tutaj nakręcać film. Widział mnie przy pracy, podczas nakręcania krótkometrażowego filmu, w którym grałam główną rolę. Przyjrzał mi się uważnie, wykrzywił twarz z niezadowoleniem i oświadczył:

— Jest pani ładna, lecz pani wyraz twarzy jest zbyt jednostrajny, na pani „jedną twarz”.

Długo się wahał, ale w końcu pozwolił mi spróbować szczęścia i zaproponował, abym zagrała główną rolę w jego filmie.

„Statek zaginionych ludzi” był wcale niezłym filmem. Mało jednak osób go widziało, ponieważ w osiem dni po wypuszczeniu go na rynek przybył z Ameryki pierwszy film dźwiękowy.

Gdy Marlena wymówiła te słowa, przypomniałem sobie, że przedwczoraj już to zdanie, prawie w podobny sposób sformułowane było przez kobietę w czerwonym płaszczu.

— Być może, że gdyby film dźwiękowy przyszedł o osiem dni wcześniej, zrezygnowana Marlena nie zostałaby tym, czym jest teraz — pomyślałem. — Gdyby zaś przyszedł o osiem dni później, kobieta, w czerwonym płaszczu byłaby sławną. Jaki wpływ na życie człowieka może mieć osiem dni!

INDIANIE.

Wagon klub był pusty. Radość wydzierało się i śmiało z do wciwów komika Bing Croslyego. Fryzjer ogolił mnie z ceremoniałem przyjętym przez fryzjerów cyrulików amerykańskich i ze zręcznością akrobaty.

— O mój panie, jaka to była wspaniała noc! — rzekł z zachwytem — Nikt nie zapomni tej cudownej zabawy. Czy po

Przedruk wzbroniony

zwoli pan, że poczęstuję go kieliszkiem whisky?

Kierownik wagonu restauracyjnego z wielkiego wzruszenia, jeszcze śpi, a Murzyn, który przechowuje klucze od szpiarni, jest moim przyjacielem. W tej chwili zgrzytnęły hamulce i pociąg zatrzymał się.

— Jesteśmy w Nowym Meksyku — wyjaśnił mi fryzjer — Jest to miasto Albuquerque, stolica Indian.

Fryzjer puścił mnie wreszcie i wyszedłem na peron. Stopnie wagonów znajdowały się w takiej odległości od ziemi, że konduktorzy przystawiali do drzwi żelazne drabinki, pomalowane na żółto.

Również i Marlena zeszła na peron. Zaraz otoczyli nas Indianie, którzy sprzedawali różnego rodzaju drobiazgi. Kilku z nich było w czapkach i kamizelkach, inni zaś w tradycyjnych strojach. Nosili spodnie ze skóry bawolej, serdaki ozdobione zębami zwierzęcymi, oraz piropusze z orlich piór. Jeden z nich zbliżył się uroczyście do Marleny, proponując kupno bransoletki, na której widniały tajemnicze napisy.

— Nazywam się Okiwayinai — oświadczył — co znaczy „góra, która broni horyzontu”.

Marlena podziękowała, zaplaściła i szepnęła:

— Poznaję pana... W ubiegłym roku występował pan w San Francisco jako fakir.

Należało wracać do wagonu, ponieważ zbliżała się chwila odjazdu pociągu. Weszliśmy więc do wagonu baru, który był jeszcze zupełnie pusty, widocznie wczorajsza zabawa porządnie wyczerpała podróźnych.

Jutro:

„UPOKORZENIA”

DINOL — DONT rzeczywiście najlepsza PASTA do **ZĘBÓW**

Książeczka ordynacja przeciw C.O.P. Ks. Lubomirscy sprzeciwiają się uprzymysłowieniu Przeworska

Z informacji uzyskanych przez Prasową Agencję Gospodarczą, wynika, że dalsza rozbudowa przemysłu w Przeworsku i w okolicach tego miasta — napotyka na duże trudności.
Aczkolwiek Przeworsk leży w obrębie C.O.P., to jednak nie zaności się na jego uprzymysłowienie, gdyż sprzeciwia się temu ordynacja książąt Lubomirskich W OBAWIE, ABY UPRZYMYSŁOWIENIE NAJBLIŻSZEJ OKOLICY NIE WPŁYNĘŁO UJEMNIE NA ROBOTNIKÓW ROLNYCH, ZATRUDNIONYCH W ZAKŁADACH PRZEMYSŁOWYCH ORDYNACJI.

Jedną z wielkich firm przemysłowych zamierzają postawić w mieście fabrykę parowozów, a nawet prowadzić ordynacją Lubomirskich pertraktację o kupno terenów. Niestety, do transakcji nie doszło, bo sprzeciwiła się temu ordynacja.

Powiat przeworski oprócz cukrowni w Przeworsku, której akcje są w przeważającej większości własnością ordynacji, fabryki karoserii w Końcudze, kopalni gipsu w Łopuszce, młyna parowego, który może przerobić 2 wagony zboża dziennie i kilku drobniejszych zakładów przemysłowych rolnych, jak tartaki, gorzelnie itp. nie posiada nic takiego, co mogłoby określić obszar powiatu, terenem przemysłowym.
Jak wiadomo, Przeworsk leży nad bardzo ważnym węzłem kolejowym. Warunki komunikacyjne sprzyjają rozwojowi przemysłu i dlatego nieprzyjemne stanowisko ordynacji Lubomirskich w stosunku do potrzeb

przemysłowych powiatu przeworskiego wymaga stanowczego wyjaśnienia.

Zarząd Miejski Przeworska liczy się jednak stale ze zmianą stanowiska ordynacji odnośnie do potrzeb przemysłowych miasta oraz powiatu i występuje z nowym programem robot inwestycyjnych, które stanowią jeden z warunków powstania nowej sieci warsztatów przemysłowych.

Gdzie skutecznie grać

Wobec bliskiego już ciągnięcia loterii państwowej, wszyscy dotychczasowi gracze, zawiędzeni w swych nadziejach, a przede wszystkim ci, którzy nie powzięli jeszcze decyzji, gdzie nabyć los loteryjny, powinni bezzwłocznie skorzystać z dużych możliwości upragnionej większej wygranej w kolekturze Wacława Kierczyńskiego, Marszałkowska 108 Uzasadniają te możliwości wielokrotnie poważniejsze wygrane które padły we wspomnianej kolekturze w poprzednich loteriach. Na szczególną uwagę zasługuje wielka ilość wygranych, która padła w tej kolekturze w ostatnich ciągnięciach.
Kolektura ma wśród swych stałych i licznych klientów opinię firmy szczęśliwej, ponad to wyjątkowo dbała o interesy graczy.
Z tych oto powodów radzimy jeszcze dziś udać się do kolektury Wacława Kierczyńskiego, Marszałkowska 108, i kupić tam szczęśliwy los I-ej klasy

Ciosami noży, siekiery i łomów zmasakrowali swych przeciwników Stan jednej z ofiar est beznadziejny

Wiadomo jest już od dawna, że tereny wszystkich osiedli pod stołecznych nader częste są widownią jeśli już nie krwawych mordów i napadów najrozmaitszych mętów społecznych, to przynajmniej licznych awantur, bijatyk i rozpraw nożowych.

W większości wypadków przyczyny takich zająć są błahe, zadawnione urazy, kłótnie o tan cerkę na jakiejs zabawie, a najczęściej nadmiar wypitej „czystej”.

Ostatnio zająć takie miało miejsce we wsi Górcze, gmina Młociny.

JAK PO PRZEJŚCIU HURAGANU.

Na posterunek policji w Jelonkach przybył jakiś weśniak, alarmując komendanta, że w Górczach wydarzyła się strasna zbrodnia. Jak tam było dokładnie — nie wiedział, w każdym bądź razie krew się polała.

Z mętnych wyjaśnień zdołano w końcu ustalić, że wszystko to odbyło się w zagrodzie gospodarza, 52-letniego Józefa Grabarka.

Rzecz prosta, policjanci udali się niezwłocznie na miejsce, aby ratować ofiary. Po przybyciu do mieszkania Grabarka okazało się, iż rzeczywiście nie wiele było przesydy w relacji wieśniaka. Cały dom był doszczętnie zdemolowany. Ramy okienne wraz z szybami wylamano, drzwi posgruchotano i rozbito. Wnętrze mieszkania przedstawiało się zupełnie tak samo. Wszystkie sprzęty zostały potrzaskane.

Wśród tego rumowiska, w wielkich kałużach krwi, leżeli na podłodze dwaj mężczyźni. Był to gospodarz oraz syn jego, 21-letni Leon. Względnie cało wyszła z pogromu 5-letnia córeczka Grabarka, która z płaczem skarżyła się, że pobito ją w ręce jakimś łomem.

SEKIERĄ, NOŻAMI I ŁOMEM.

Ponieważ mimo usilnych starań nie udało się przywrócić do przytomności rannych Grabarków, zewezwano bezzwłocznie z Warszawy karetkę Pogotowia Ratunkowego. Przybyły lekarz opatrzył pobitych.

Jak wynika z jego oświadczeń, najcięższe obrażenia odniósł stary Grabarek. Napastnicy zadali mu cały szereg ciosów nożami i siekierą w plecy, łopatki i głowę. Nieprzytomnego odwieziono po nalożeniu opatrunków do szpitala Św. Rocha. Stan Grabarka jest beznadziejny.

Mniejsze stosunkowo obrażenia poniósł syn i córeczka. Pierwszego pobito ciężkim łomem ze lazynym, dziecko zaś w czasie bronienia napadniętego ojca ugodzono kilkakrotnie w prawą rękę. Ze względu na lepszy stan młodych Grabarków pozostawiono ich w domu.

ZNANI AWANTURNICY.

Przeprowadzone natychmiast dochodzenie ustaliło przyczyny krwawej masakry. W tym samym domu co Grabarkowie, mieszkają od dawna Adam i Franciszek małżonkowie Olency wraz z dwoma synami: Franciszkiem i Stefanem.

Cała ta rodzina odznacza się wielce awanturczym usposobieniem. Stary Olenci za udział w jakiejś bójce jest pod nadzorem policji, syn zaś Stefan miał już trzy sprawy o bijatyki, wytaczane przez posterunek.

Pomiędzy Grabarkami i Olencikami wybuchły również często awantury na tle jakiejs dawnionej urazy.

SKUTKI PIJACKIEJ LIBACJI.

Krytycznego dnia Olency urządzili w swym mieszkaniu

wielką libację. Prócz damowników wziął w niej udział znajomy ich Stanisław Kowalczyk.

Gdy opróżniono butelki jeden z pijanych biesiadników natknął się w sieni na Leona Grabarkę, który wybierał się właśnie na zabawę wiejską. Wynikła kłótnia, do bójki nie doszło jednak, ponieważ Grabarek wycofał się szybko. Olency oraz Kowalczyk przybyli również w jakimś czasie po tym na tę zabawę i usiłowali pobić na sali Grabarkę.

Kierownicy zabawy, widząc, że zanosi się na poważną awanturę, wyprosiłi całe towarzystwo z sali. Grabarek udał się w tym czasie do domu, za nim zaś poszli Olency i Kowalczyk.

Wtargnąwszy do mieszkania Grabarków napastnicy zmasa-

krowali wszystkich obecnych, demolując po tym doszczętnie wnętrze lokalu.

Bestialskich sprawców pobicia i zniszczenia aresztowano i przesłano do dyspozycji sędziego śledczego, który zwolnił ich pod dozór policji. (r.)

Zamach na gen. Pejewa był dziełem organizacji wyrotowej

SOFIA. Śledztwo w sprawie zamachu na bułgarskiego szefa sztabu generalnego, gen. Pejewa jest prowadzone nadal z nie słabnącą energią.

Rada Ministrów odbyła wczoraj posiedzenie, które trwało cztery godziny i na którym był obecny komendant policji sofi-

skiej.

W toku śledztwa zostało ustalone, że organizacja wyrotowa, której dziełem był zamach na gen. Pejewa, poleciła jednemu ze swych członków zastrzelić osobnika, któremu powierzono przeprowadzenie zamachu w razie gdyby nie chciał wykonać rozkazu.

Misję tę otrzymał strażnik więzienia w pobliżu Ministerstwa Sprawiedliwości, który należał jak się okazuje — do organizacji.

Policja polityczna przesłuchała szereg osobistości. W najbliższym czasie ma być wydany komunikat o wynikach śledztwa.

Upragniony dzień już bliski

Prosimy P. T. Graczy o wczesne wykupienie zamówionych losów, gdyż zapas jest na wyczerpaniu. Kolektura J. Haładejowej p. f.

„SZUKASZ SZCZĘŚCIA? — WSTĄP NA CHWILĘ!”

Centrala: W-wa, Nowy Świat 47.

Oddziały: Krak. Przedm. 87, Nowy Świat 30, Marszałkowska 86, Chłodna 68

Ciągnięcie już pojutrze

„Zycie Kobiety”

CENA 20 GROSZY.

Syn zmarłego „cara Wszechrosji” jest pretendentem do tronu rosyjskiego

PARYŻ. Dziennik „Liberte”, komentując zgon głowy domu Romanowych, wielkiego księcia Cyryla, przypominając, że zmarły udzielał poparcia tzw. partii młodej rosyjskiej, której program zawierał dość niezwykle połączenie zasad bolszewickich z zasadami monarchistycznymi i

której kierownik p. Kazembek oskarżany był przez emigrację rosyjską o utrzymywanie stosunków z elementami emigracyjnymi, które przeszły na stronę rządu sowieckiego.

Dzięki temu między w. ks. Cyrylem, który w r. 1924 proklamował się carem Wszechrosji, a

ogromną większością emigracji rosyjskiej, panował do końca głęboki rozdziewik.

W kołach emigracji rosyjskiej oczekują zatem obecnie z zainteresowaniem czy najstarszy syn zmarłego w. ks. Włodzimierz, który stał się obecnie pretendentem, nie zmieni linii politycznej

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet 1 inspektor policji specjalnej udał się do biura Copescu i pod nieobecność szpiega przeprowadził tam rewizję. Nagle zgrzytnęły klucze w zamku. Wracal Copescu.

28

Następnie wsunął klucz w zamok i przekręcił go.

— Jaki to był szczęśliwy pomysł, że zamknęliśmy za sobą drzwi — przemknęło mi przez myśl.

Następnie wszedł do pokoju, obladowany paczkami. Nie tracąc ani chwili, wybiegłem z ukrycia i grzmotnąłem go pięścią po głowie tak silnie, że natychmiast runął na podłogę.

Zdołał tylko jęknąć: „ach” i zaraz zapanowała cisza. My zaś nie tracąc czasu, związałyśmy go i wetknęliśmy mu do ust chustkę przepojoną chloroformem, aby ta przedłużyła jego sen. Następnie zrewidowaliśmy go i zabraliśmy mu portfel, portmonetkę i klucze.

Jeden z tych kluczy szczególnie mnie interesował. Był to mały nikłowy kluczyk, prawdopodobnie do metalowej skrytki, wmurowanej w ścianę.

Zaraz też mogłem się przekonać, że moje przypuszczenia były słuszne. Skrytkę tę znaleźliśmy

bez trudu. Była umieszczona za jednym z obrazów, wiszących na ścianie i kluczyk pasował do niej. Znaleźliśmy tam książeczkę czekową i poszukiwane przeze mnie wykazy bankowe.

Teraz nie należało tracić czasu. Opróżniliśmy jedną z waliz włożyliśmy tam to wszystko, co posiadało dla nas pewną wartość, a następnie doprowadziliśmy pokój do porządku, aby nie można było poznać, że przeprowadzono tutaj rewizję.

Dopiero wówczas inspektor pochylił się nad szpiegiem. Copescu ciągle jeszcze smacznie spał. Wyciągnął mu więc z ust knebel i, oswobodził go z więzów. Szpieg leżał wyciągnięty na podłodze, opierając się głową o ścianę. Bez skrupułów pozostawiliśmy go w tej pozycji i oddaliśmy się.

Teraz należało wydostać się stąd z naszym łupem, nie czyniąc przy tym hałasu. Jak właściwy wykradliśmy się z mieszkania i zaraz znaleźliśmy się na ulicy. Zbliżała się druga godzina i na mieście nie było taksówek. Musieliśmy więc z naszym łupem udać się do najbliższego komisariatu, skąd za-

telefonowaliśmy do komisarza S, prosząc go, aby natychmiast przyjechał.

Komisarz nie dał na siebie długo czekać. Opowiedziałem mu pokrótce o wynikach naszej wyprawy, a następnie zapytałem, co należy uczynić z Copescu. Czy mieliśmy pozwolić na to, aby obudził się w swoim biurze i stwierdził że został ograbiony, czy też należy go z miejsca aresztować?

— Nie można go aresztować przed świtem — oświadczył komisarz, który trzymał się przepisów policyjnych.

Do świtu było jeszcze daleko. Postanowiliśmy więc, że ustawimy się straż przed jego domem. Jeśli obudzi się wcześniej i wyjdzie na miasto, policjanci zaarrestują go.

Dopiero o godzinie wpół do siódmej z rana mogliśmy wkroczyć do jego jaskini. Mieliśmy więc przed sobą kilka godzin, które postanowiliśmy odpowiednio wykorzystać i przejrzeć materiał znalezionej w jego biurze.

Z wykazów bankowych wynikało, że obracał on znacznymi sumami, które podejmował z pewnego domu bankowego, posiadającego filię w Szwajcarii. Łączna kwota podjęta przez niego w tym banku wynosiła czterysta tysięcy franków. Z innych wykazów wynikało, że pobierał pieniądze również z pewnego banku paryskiego oraz z pewnej holenderskiej instytucji kredytowej.

Poza wykazami bankowymi znaleźliśmy tam dokładne ra-

porty o wyjeździe transportów z żołnierzami francuskimi i materiałem wojennym do Salonik, jak i niezwykle dokładne informacje o rejsach statku szpitalnego „Lougisor”. Szczęśliwie się stało, że zdołaliśmy w porę przejąć te raporty, w przeciwnym bowiem wypadku, zostałyby zatopiony statek, na którym znajdowało się mnóstwo rannych i chorych żołnierzy ze wschodniej armii.

W raportach tych była ponadto dokładnie zaznaczona ilość żołnierzy kolonialnych, francuskich i angielskich, którzy wylądowali w Marsylii od chwili rozpoczęcia wojny.

Był tam również i szyfr, za pomocą którego porozumiewali się ze sobą szefowie poszczególnych odcinków szpiegowskich.

W końcu znaleźliśmy tam niebylejaką gratkę, mianowicie kompletny wykaz wszystkich ośrodków szpiegowskich, rozsiansych po całej Francji.

— To ci lotry! — zawołał komisarz, chwytając się za głowę, gdy przeczytał ten dokument.

Przed szóstą do komisariatu specjalnego przybyło dwóch inspektorów, prowadząc ze sobą jegomościa, którego ujęli na ulicy. Był to nasz „bohater”.

Ujrząwszy mnie, drgnął, z miejsca domyślając się, że jest zdemaskowany. Toteż nie zważał się bronić. Rzucił mi się do nóg i zalewając się łzami, błagał, abyśmy darowali mu życie. Gdy stwierdził, że jego lżv nie wywierają na nas żadne

go wrażenia, uciekł się do innego sposobu: przyrzekał nam pieniądze, wysokie stanowiska, błagając abyśmy go puścili.

Widząc że i to niewiele mu pomoże, zaczął nam szczegółowo opowiadać o swojej niecnej działalności, sądząc że to zdoła go ocalić. Przy tym kłamał jak najęty. Nie wiele jednak uwagi zwracaliśmy na jego słowa. Zdobyte przez nas dokumenty były tak wymowne i posiadały taką doniosłość, że jego zeznania były już zbędne.

O godzinie jedenastej dwunastu jego współników znajdowało się pod kluczem. Byli to drobni przestępcy różnych narodowości, którzy z miejsca przyznali się do zarzucanych im czynów. Tylko czterech szpiegów wypierało się winy. Byli to dwaj Grecy, którzy twierdzili, że padli ofiarą oszczerstw za zdrosnych krewnych i dwóch Francuzów, którzy zostali zwolnieni z wojska wskutek jakichś tam niedomagań.

W krótko całe to dostojne towarzystwo stanęło przed sądem. Copescu został skazany na karę śmierci, a jego współnicy zostali skazani na ciężkie roboty od pięciu do dwudziestu lat.

I w ten sposób okolice Morza Śródziemnego zostały oczyszczone z najgłówniejszych i najbardziej niebezpieczniejszych szpiegów. Na tym kończymy drugą część sensacyjnych wspomnień pana Bruneta. W najbliższym czasie rozpoczniemy druk trzeciej części.

1914

TADEUSZ RYŚ

PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ
O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI

1918



Młody major austriacki, von Merizzi powrócił z Wiednia na wezwanie namiestnika Bośni i Hercegowiny, Potioroka, do Sarajewa. Bawił w Wiedniu u swej kochanki, pięknej hrabiny Czardasz. Po kilku dniach zgłosił się doń w Sarajewie nieznamy mężczyzna, który oznajmił mu, że zamordował hrabinę Czardasz. Zdumionemu majorowi okazał szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności i kompromitują go zupełnie; za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potioroka, zamordował znenawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi chcąc zyskać na czasie — wyraził swoją zgodę. Tego samego dnia został wezwany telefonicznie do Wiednia, gdzie znaleziono trupa hrabiny. Lekarze stwierdzili, że hrabina otrula się jakimś nasnym środkiem. Von Merizzi z przerażeniem stwierdził, że kasetka znajdująca się w piecu, została przez kogoś wyjęta i opróżniona.

Kasetka zawierała dokładny plan fortyfikacji we Wschodniej Galicji, jak również dokładny wykaz nowozakupionej ciężkiej artylerii austriackiej.

Hrabina Czardasz, była wtajemniczona w szpiegowską rolę Merizziego; przed kilku dniami otrzymała dokumenty, które miały być przekazane carskiemu szpiegowi. Teraz wyjaśnia się wszystko: młodzieniec, który przybył tu przedwczoraj wieczorem, wykradł te dokumenty. Ale skąd znał tajemnicę? Skąd otrzymał kluczyk?

Von Merizzi stał zamyślony; krople potu wystąpiły mu na czole. A więc nie może znaleźć odpowiedzi na dwa dręczące go pytania: Cemu to hrabina Czardasz popełniła samobójstwo? Kim był ten tajemniczy człowiek, który wykradł dokumenty i w jakim celu to uczynił?

A może hrabina pozostawiła jakiś list, jakieś dokumenty? Nie! Przeszukano wszystkie szafy, wszystkie szufladki. Zadnego listu nie znaleziono...

Von Merizzi nie rozpaczał po śmierci swej ukochanej. Nad jej grobem stał blady, a z oczu jego nie pociekła nawet łza. Jakże mógł rozpaczać, gdy sam znalazł się w tak ciężkiej sytuacji. Kto wie, czy za kilka dni, nie będą również dla niego kopać grobu?

Otrzymał termin dziesięciu dni — albo Potiorek zginie, albo sam zawisnie na szubienicy... Był tak przejęty swą sytuacją, że nie odpowiadał znajomym na pytania i sprawiał wrażenie na wpół obłąkanego.

Znajomi i przyjaciele byli przekonani, że major rozpacza tak z powodu śmierci swej ukochanej. Jedną tylko osobą znała przyczynę rozpaczki majora, jedna osoba przejrzała go w tej chwili na wylot.

Tym oto człowiekiem była wychowawczyni pięcioletniego synka hrabiny, synka Czardasza, który został przed kilku laty zamordowany przez serbskiego terrorystę we Wiedniu.

Tą wychowawczynią syna hrabiny Czardasz — była młoda Polka, przybyła przed kilku laty z Krakowa do Wiednia. Władza świetnie językiem francuskim i niemieckim. Zyskała zaufanie hrabiny już przy pierwszym spotkaniu i dlatego zaangażowała ją jako wychowawczynię swego pięcioletniego synka.

Jedyną osobą, która mogła dać odpowiedź majorowi von Merizzi na trapiące go pytania — była młoda, piękna wychowawczyni o kasztanowatych włosach i mądrych, przenikliwych oczach. Aniela Grywińska — tak brzmiało imię i nazwisko tej dziewczyny — mogłaby wyjaśnić mu zagadkę, której sam nie potrafił rozwiązać. Ale Aniela Grywińska milczała.

Tego samego dnia, gdy odbył się pogrzeb hrabiny Czardasz, udała się Aniela na pocztę i tam napisała list, którego nie chciała pisać w domu:

„Kochany, sądzą, że moje zadanie zostało wykonane. Tęsknię, chciałabym wrócić do Ciebie. Oczekuję natychmiastowej odpowiedzi na poste-restante. Twoja Zora“.

Na kopercie podała adres: Milan Z., SARAJEWO, poste restante.

Po pogrzebie, zamierzał major von Merizzi wrócić natychmiast do Sarajewa, ale szef policji wiedeńskiej zaprosił go do siebie.

Von Merizzi pozostawał od dwóch lat w tak zażyłych stosunkach z hrabiną, zechce więc wyjaśnić niejedno w związku z tajemniczym samobójstwem. Może wie, kim był ów tajemniczy młodzieniec, który odwiózł hrabinę owej tragicznej nocy? Sprawa samobójstwa hrabiny Czardasz stanowi dla władz policyjnych niezwykłą zagadkę...

Tak przedstawił sprawę szef policji. Von Merizzi wzruszył na to ramionami:

— Sprawa wydaje mi się nie mniej zagadkowa, aniżeli panu, panie pułkowniku...

— Czy nie zwierzała się panu majorowi hrabina ze zmartwień jakie ją trapią?

— Nie.

Von Merizzi zdrzął mimowoli. Wydało mu się, że szef policji podejrzewa go o spowodowanie śmierci hrabiny. Na czole jego ukazały się krople potu, a jednak starał się być jaknajbardziej spokojny. Naprawdę! Czuł, jak gdyby jakaś ciężka masa przytłaczała go swym ciężarem.

— Czy pan major jest chory?

— Tak, panie pułkowniku, samobójstwo hrabiny wytrąciło mnie zupełnie z równowagi.

Po przesłuchaniu, udał się major von Merizzi natychmiast na dworzec, dla zalania robaka wypił kilka kieliszków wódki w bufecie, a mimo to czuł, jak gdyby jakiś rak wżarł się w jego system nerwowy, w jego świadomość... Czyż zdoła — chory, złamany — wykonać to, co mu ten straszny człowiek narzucił?

A musi to jednak wykonać? Nie ma innej rady, gdyż mimo śmierci hrabiny pragnie żyć i używać. A jeśli wyda się tajemnica jego szpiegowskiej działalności, czeka go ohydna śmierć na szubienicy. Lepsze już życie przez morderstwa i fałsz — aniżeli śmierć na szubienicy.



Kasetka, w której przechowywano ważne dokumenty, była pusta... Von Merizzi zdrzął — kasetka wypadła z jego rąk na podłogę.

Nie ulega wątpliwości, że ten tajemniczy Serb posiada w swym ręku taką broń przeciwko niemu, iż jeśli nie wykona żądania — śmierć go nie ominie.

Oto z jakimi myślami wracał von Merizzi do Sarajewa.

Pewnym siebie, żołnierskim krokiem wchodził na stopnie swego pałacu namiestnik Bośni i Hercegowiny — dwóch prowincji serbskich, okupowanych przez Austro - Węgry — Potiorek. Tuż za nim kroczył jego pierwszy adiutant, major von Merizzi.

Potiorek szedł na górę, a straż oddawała honory wojskowe. Żołnierze zamierali w bezruchu, bowiem już samo ukazanie się wielkorządcy napawało wszystkich strachem.

Mieszkańcy dwóch okupowanych prowincji znali dobrze jego okrucieństwo, a nawet jego własni oficerowie obawiali się jego wzroku.

Potiorek wszedł do swego gabinetu, i wnet po tym wezwał adiutanta. Chciał naradzić się z nim w pewnej sprawie, niecierpiącej zwłoki.

Oto otrzymał dzisiaj zrana list od ministra Bilińskiego, który donosi mu, że w manewrach wojsko-

wych, jakie odbędą się nad granicą serbską, pragnie wziąć udział także następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Ferdynand.

— Moim zdaniem, arcyksiążę jest nam tu zupełnie niepotrzebny — wyjaśnił Potiorek. — Nie występował jeszcze wszystkich członków bandy „Czarnej Ręki“ Jakiś czart serbski może pozostać się i dokonać zamachu na arcyksięcia.

— Należałoby dokonać masowych aresztowań — zauważył von Merizzi. — Tylko to może odstraszyć Serbów, a wtedy nie wykonają zamachu, wiedząc zgóry, że jest skazany na niepowodzenie...

— Skąd pewność, że zamach nie uda się? — dziwi się Potiorek. — Mogę przeciwdziałać temu, by nie strzelali — ale skoro będą strzelać, kul pilnować nie będę... Moim zdaniem, trzeba doradzić następcy tronu, by zrezygnował ze swej podróży aż do manewrow jesiennych.

— Ekscelencja wie zapewne — odrzekł po namyśle adiutant, — że zdrajców nigdzie nie brak. Przypadkowo trafiłem na członka „Czarnej Ręki“, który za cenę pięćdziesięciu tysięcy koron zdradził mi szereg tajemnic bandy. Między innymi oświadczył, że w pierwszym rzędzie zamierzają wykonać zamach nie na następcę tronu; ale na...

Von Merizzi zamilkł.

— Na kogo? — zapytał namiestnik, i twarz jego nagle pokryła się bladeścią.

— Najbliższy zamach, ekscelencjo, jaki przygotowują, ma na celu zamordowanie namiestnika Bośni i Hercegowiny — dodał cicho adiutant.

Potiorek oparł się o poręcz fotelu.

— To znaczy... To znaczy... Zamach na moją osobę?!... — wykrztusił i oczy jego nabiegły krwią.

Potiorek drżał, słysząc te słowa. Wiedział o nienawiści, jaką pałają ku niemu młodzi Serbowie, nie raz miał straszliwe sny, zrywał się z łóżka, gdy wydawało mu się, że u nóg jego wybuchła bomba. A jednakowoż nie wierzył, by spiskowcy mogli dotrzeć do niego. Przede wszystkim nosił stale na piersi stalowy pancerz, a powtórnie był otoczony strażą, która gotowa była bronić swego pana...

— Nie chciałem ekscelencji niepokoić dotąd tymi wieściami — mówił dalej von Merizzi. — Miałem zamiar zawiadomić o tym przede wszystkim szefa tu-tejszej policji, ale skoro już o tym mowa...

— Kim jest pański informator? — zapytał niespokojnie Potiorek.

— Jak miałem zaszczyt zaznaczyć, jest to członek „Czarnej Ręki“ w Belgradzie. Poznałem go zupełnie przypadkowo, a gdy mu wpłaciłem pierwsze dziesięć tysięcy koron, zaczął opowiadać mi rzeczy, od których włosy stają dęba...

— Cóż powiedział? — zapytał namiestnik, a twarz jego pokryła się śmiertelną bladeścią.

Von Merizzi odchrząknął i powiedział:

— Postanowili zakraść się za wszelką cenę tu do pałacu, nasłać tu jakiegoś człowieka...

Nagle zamilkł.

— Po to, by mnie zamordować? — począł nerwowo drżeć Potiorek.

— Nie, mam wrażenie, że raczej wolą waszą ekscelencję otruć...

— Otruć? Nie rozumiem, w jaki to sposób?

— Mój informator zapewniał mnie, że mają tu wśród służby waszej ekscelencji swoich ludzi...

— Niemożliwe, to nieprawda...

— Należy przekonać się, ekscelencjo, czy to jest nieprawda... W związku z tym ośmielam się zaproponować...

— Słucham pana, majorze — otarł Potiorek pot z czoła.

— Sądzę, że skoro mowa o otruciu, zapewne pozostaje w służbie młodo - Serbów albo kucharz, albo jego pomocnik, bądź też lokaj, który podaje do stołu...

— Oczywiście, należy więc ich natychmiast aresztować i powiesić...

— Byłoby to nieroztropne... Być może, powiesilibyśmy nie tych, którzy na to zasługują. Należy ich złapać na gorącym uczynku...

— Ale jakże to można uczynić?

— Ekscelencjo, ośmielę się przedstawić mój punkt widzenia. Jestem przeciwnikiem tego, by sprawę przekazać policji... Sprawą śledzenia kucharza i lokaja powinien zająć się zaufany Waszej ekscelencji...

— Racja, sądzą, że major się do tego najlepiej nadaje...

(Dalszy ciąg jutro).

Wożny spowodował śmierć umyślowo chorego pacjenta

W sobotę w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się niesamowita sprawa posługacza szpitalnego, oskarżonego o nieostrożne spowodowanie śmierci umyślowo chorego pacjenta.

W oddziale psychiatrycznym szpitala na Czystem przebywał Maturcy Adler, którego ze względu na stan zdrowia, a zwłaszcza nieobliczalne wybryki na leżało stale mieć na oku.

Pewnego dnia Adlera lekarz skierował do wanny. Wraz z nim udał się posługacz oddziałowy Abram Przygoda. Kiedy chory zażywał kąpieli, Przygoda opuścił kabinę. Umyślowo chory został sam. Nieobecność posługacza trwała zaledwie parę minut. To wystarczyło, aby stało się nieszczęście.

Bo oto Przygoda, powróciwszy do kabiny, ujrzawszy Adlera, wyjącego z bólu i podskakującego w niesamowitych podskokach.

Okazało się, że Adler rozkręcił kurek z gorącą wodą i tak przez pewien czas pozostał w wannie.

Nad niebezpiecznie poparzonym Adlerem roztoczono szczególną opiekę. Nic nie pomogło.

Umyślowo chory zmarł po kilku dniach w straszliwych męczarniach.

Przeprowadzono dochodzenie i w wyniku jego Przygoda stanął przed Sądem Okręgowym.

Posługacz wyjaśniał na wczorajszej rozprawie, że będąc już w łazience, posłyszawszy, że na przyległej sali z chorymi, na której również dyżurował, powstało jakieś zajście. Ryki furii i wycia wskazywały, że między kilkoma chorymi powstała bójka. Mogło to spowodować zajście o nieobliczalnych skutkach.

Wobec tego opuścił Adlera, by zażegnać zajście wśród gromady wariatów.

Wyjaśnienia oskarżonego znalazły częściowe potwierdzenie w zeznaniach świadków, również posługaczy szpitalnych. Ze znali oni, że na sali z furiami rozległy się krzyki. Kiedy przybiegli tam, zastali Przygodę, który remu, jak widać było, udało się powstrzymać bijących się od dalszych ekscesów.

Obrońca Przygody adw. Tom blienier podnosił, że posługacz miał do wyboru: albo zaryzykować pozostawienie Adlera w łazience samego, albo też pozwolić, by na sali nastąpiły nieobli-

czalne wydarzenia.

W tym stanie Przygoda winien był, co właśnie zrobił, interweniować na sali z większą ilością chorych.

Ujęcie defraudanta

W dniu wczorajszym zatrzymany został Jan Klepacz, który dokonał defraudacji 2.500 zł. Klepacz był płatnikiem przy budowie kanału Bródnowskiego.

Klepacza przekazano do dyspozycji sędziego śledczego.

Kokaina w krawacie

Zdemaskowanie pomyslowego sprzedawcy

W niezwyklej okolicznościach ujęła policja grodzieńska pomyslowego przemytnika kokainy, który grał rolę ulicznego sprzedawcy krawatów.

Pewien robotnik grodzieński nabywszy krawat u sprzedawcy ulicznego dostrzegł w jego wiązaniu jakieś zgrubienie. Zaintrygowany tym rozpruł krawat i znalazł tam próbkę z jakimś białym proszkiem, który na drobnym deszczu momentalnie zmienił barwę.

Robotnik zawiadomił o swoim odkryciu policję, która stwierdziła, że w próbce znajduje się kokaina. Natychmiast poczęto śledzić tajemniczego sprzedawcę krawatów i

Zamieszkałego przy ul. Muranowskiej 22, Władysława Owczarka, zaczął przed domem jakiś łobuz i zażądał pieniędzy na wódkę. Gdy Owczarek odmówił, napastnik pobił go dotkliwie i usiłował wyrwać mu z kieszeni woreczek z pieniędzmi.

Groźnego opryszka

osadzono w areszcie

Na krzyk napadniętego nabiegł policjant i pogończył za ciekającym opryskiem, którego schwytano i przeprowadził do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to znany przestępca, Zdzisław Dwojakowski (Konarskie go 6).

Osadzono go w areszcie.

Potworne bratobójstwo

Zepchnął brata pod koła

Jan Brzeziński, (W-wa, Powązkowska 17), został wynajęty z wozem do przewozu beczek

śledzi z Dworca Gdańskiego. Brzeziński dobrał do pomocy brata swego, Henryka (Gęsia 30).

Przy ostatnim kursie, podczas wzajemnych rozrachunków, doszło między braćmi do sprzeczek. Jan bowiem nie chciał wypłacić Henrykowi umówionej sumy. Sprzeczek zamieniła się niebawem w bójkę, podczas której rozwścieczony Jan Brzeziński zepchnął brata pod tylne koła naładowanego olbrzymim ciężarem wozu. Koła zmiażdżyły nieszczęśliwemu klatkę piersiową, powodując natychmiast śmierć.

Bratobójca zaciął konia, usiłując śpiesznie oddalić się, został jednak zatrzymany przez przechodniów i byłby niechybnie padł ofiarą samosądu wzburzonego tłumu, gdyby nie interwencja policji.

Potworne bratobójstwo osadzono w więzieniu.

W studenckiej czapce

grasowała znana złodziejka

Jadący tramwajem wywiadowcy, zauważyli na Placu Zamkowym, w Warszawie, jakąś parę, która zajęła miejsce w wagonie. Towarzyszącą mężczyźnie młoda kobieta miała na głowie czapkę studencką, a w ręku trzymała dobrze wypchaną teczkę.

Ponieważ para ta wydała się policjantom podejrzaną, usiłowano zatrzymać ich. Wówczas pasażerowie błyskawicznie wyskoczyli z tramwaju i rzucili się do ucieczki w przeciwną stronę.

Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia pary, którą przeprowadzono do komisariatu, gdzie okazało się, że są to dobrane policji znani: Jan Samborski, zawodowy włamywacz i złodziej mieszkaniowy, oraz jego przyjaciółka, Aurelia Bararczyk.

W teczce, jaką dźwigała „studentka” znaleziono komplet na rzędzi złodziejskich. Występna para udawała się na „robotę”, której zapobiegła czujność policji.

Pobicie red. Wasiutyńskiego

tematem rozprawy sądowej

W sobotę w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa o głośnie przed rokiem pobicie redaktora „Falangi”, Wojciecha Wasiutyńskiego

Było to w dniu 29 września 1937 r. Na przechodzącego ulicą Raszyńską red. Wasiutyńskiego napadło kilku uzbrojonych mężczyzn w liczbie 5 — 6,

którzy zadali mu szereg ran w głowę. Red. Wasiutyński, którego stwierdzono zgniecenie kości ciemięniowej, pozostawał przez długi czas na kuracji.

W kilka tygodni później na ulicy Chmielnej został postrzelony z rewolweru Adam Koszacki. Sprawców nie ujęto. Policja prowadząc dochodzenie w tej sprawie tajemniczego postrzelenia, otrzymała informację, że jest to zemsta ze strony członków odłamu ONR., za napad na red. Wasiutyńskiego.

Koszacki, którego uważano za członka innego odłamu ONR, miał właśnie być sprawcą pobicia red. Wasiutyńskiego.

W ten sposób równolegle toczyły się dwa dochodzenia: o postrzelenie Koszackiego, przy czym pod zarzutem tego zamachu aresztowano niejakich Romanowskiego i Dunajewskiego, oraz dochodzenie przeciwko Koszackiemu o napad na red. Wasiutyńskiego.

Sprawa Romanowskiego i Dunajewskiego zakończyła się wobec braku dowodów winy uniewinnieniem obydwu.

Sprawa Koszackiego, który przebywał przez dłuższy czas w szpitalu, znalazła się na wolności w dniu wczorajszym.

W charakterze świadka zeznał red. Wasiutyński, który zeznał, iż w dniu zamachu pracownicy drukarni ostrzegli go, iż przed bramą kręca się jacyś mężczyźni, co robiło wrażenie, iż szykują się napaść. Świadek mimo to sam udał się do domu. Kiedy znalazł się na ulicy Raszyńskiej, napadło nań z tyłu kilku mężczyzn.

Koszackiego widział na ulicy Raszyńskiej, ale czy był on w grupie napastników, tego katęgorycznie stwierdzić świadek nie może.

Naocznych świadków zaistnienia nie było.

„Znany wędkarz“

skończył swą karierę

W ubiegłym tygodniu został aresztowany na kradzieży Szloma Meksyk, (W-wa, Nalewki 36), specjalista od okradania wystaw sklepowych na t. zw. „wędkę”.

Zwolniony pod dozór policji, Meksyk udał się nocy ubiegłej na nową wyprawę złodziejską, wyciął szybę wystawową w sklepie Chaima Apelfblata (Na-

lewki 39) i skradł 18 chustek.

Pech jednak przesłałował złodzieja, gdyż w tym czasie przechodził patrol wywiadowców policji, którzy zauważyli kradzież i pogonili za „wędkarzem”.

Po krótkim pościgu, Meksyk został ujęty i osadzony w areszcie, skąd już zapewne nie tak prędko się wydostanie.

Swego rodzaju rekord

„Jubileusz” 200-nej kradzieży złodzieja

W centrum Warszawy, grasował niemal od roku jakiś złodziej, który pod pozorem kupna mebli, lub wynajmu mieszkania, kradł różne rzeczy: zegarki, budziki, biżuterię, torebki, papierosnice, zapalniczki, pułdniczki, lornetki, aparaty foto graficzne, karty do gry, pióra wieczne, parasole, szaliki, rękawiczki, kapelusze itp.

Pewnego dnia pomyslowy złodziej został pochwycony wreszcie w mieszkaniu fortepianisty, Feliksa Owczarka vel Owczarskiego, (Marszałkowska 60), skąd przyszedł pod pozorem kupna pianina. Badany w 13-y komis. złodziej podał się za 21-letniego Włodzimierza Wyrzykowskiego, (pl. Parysowski 19). Przyznał się on do całego szeregu kradzieży, dokonanych w ostatnich kilkunastu tygod-

niach, o pozostałych zaś już nie pamięta. W związku z aresztowaniem Wyrzykowskiego, zatrzymanymi byli: zegarmistrz Chaim Śledź, (Świętojańska 25), któremu Wyrzykowski sprzedał niektóre skradzione przedmioty, oraz Eugeniusz Patora, u którego nic nie znaleziono. Okazało się, iż Wyrzykowski był już raz skazany na 2 miesiące więzienia, z zawieszeniem na 4 lata.

Wczoraj Wyrzykowski, oraz Śledź i Patora stanęli przed sądem grodzkim XIII-go oddziału. Do sprawy wzwano około 40 świadków. Ponieważ Wyrzykowski przyznał się do około 200-tu kradzieży, przeto świadków nie badano.

Sąd skazał Wyrzykowskiego na półtora roku więzienia, Śledź i Patora — zostali uniewinnieni.

Ekspedytorem defraudantem

Przegrawszy na wyścigach dopuścił się przestępstwa

Dyrekcja fabryki „Dobrolin” W-wa (Wolska 159), dowiedziała się, że sprzedawana jest pasta „Dobrolin” niżej ceny fabrycznej. Fabryka stwierdziła, że pasta jest oryginalna i pochodzi ze składów fabrycznych.

Po żmudnych badaniach, policja dowiedziała się, że do mydlarni Szpaltena, przy ul. Skórzanej 4, przywieziona ma być skrzynia pasty do obuwia „Dobrolin” z niewiadomego źródła. Policja zatrzymała przybyłą w dorozce młodą panią, która oświadczyła, że jest pracownicą Mendla Freitaga (Leszno 118), właściciela mydlarni i współwłaściciela fabryki olejów, z którego polecenia przywiezła towar i ma zainkasować należność. Przy tej sposobności policja dowiedziała się, że Freitag wysłał również skrzynię pasty do mydlarni Flaksbauma (Grzybowska 6).

Badany Freitag zeznał, że pastę kupował od ekspedytora firmy „Dobrolin”, Jana Orzechowskiego (Szczęśliwicka 64).

Ekspedytorem, który jednocześnie był inkasentem, wpadł w

szypony hazardu wyścigowego i przegrał w totalizatorze kilkaset złotych, zainkasowanych od klientów. Nie mogąc wybrnąć z fatalnej sytuacji, Orzechowski wpadł na pomysł skradzenia kilku skrzyń pasty i podreperowania w ten sposób mocno wycięganymi nadszarpiętej kiesy. Czujność kontrolerów zdołał zmylić dzięki specjalnej manipulacji odrywaniem kartek kontrolnych i przyklepaniu ich na inne skrzynie. Skradziony towar odwoził następnie do mydlarni Freitaga, który za skrzynie wartości 122 złotych, płacił mu 50 złotych. Paser w ciągu krótkiego czasu nagromadził poważną ilość pasty i zaczął sprzedawać ją innym mydlarniom, licząc o 5 złotych taniej na skrzyni od ceny fabrycznej.

Zarządzona w mydlarni Freitaga rewizja ujawniła 139 tuzinów pasty, którą zwrócono uszkodzonej firmie. Ogółem straty „Dobrolinu” wynoszą ponad 3000 złotych. Nieuczciwego ekspedytora inkasenta, oraz mydlarza — pasera osadzono w więzieniu.

Zabił siekierą swą przyjaciółkę

podejrzewając ją o zdradę

W dniu wczorajszym w miejscowości Słoboda, gm. grodziskiej, pod Witnem, 33-letni Aleksander Urbanowicz, podejrzewając swą przyjaciółkę, 26-letnią Janinę Smiłą, że go zdradza,

zadął jej siekierą kilka śmiertelnych ciosów w głowę.

Następnie zabójca rzucił się na matkę zabitej, raniąc ją, po czym sam udał się na tor kolejowy i rzucił się pod pociąg ponosząc śmierć.